

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F
PRIX 7 F.B.

18 ^{sierpnia} 1968
_{août}

Rok wydania XI Nr 34 (566)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



Niech żyje młoda para!

FOTOKRONIKA CAF-KEYSTONE

NASZA OKŁADKA

Niech żyje Młoda Para z Troyes! Odbił się w tym mieście ślub polski, któremu poświęcamy fotoreportaż na stronach 8 i 9.

Vivent les jeunes mariés de Troyes! Lisez notre reportage en pp. 8 et 9.

▲ Le chef de la délégation polonaise au Festival de Sofia a remis à un soldat du Sud Vietnam la plus haute distinction de la jeunesse polonaise — la croix d'or Janek Kraśnicki.

▲ La délégation polonaise pour Sofia a été chaleureusement saluée à son départ de Varsovie par les jeunes de la capitale polonaise ainsi que par de nombreux représentants des jeunes de province.

▲ L'ingénieur Zbigniew Rybka de Kraśnik Lubelski a remporté le premier prix du concours organisé par l'armée polonaise à

l'occasion de son 25 anniversaire pour les sans-filistes amateurs.

▲ La jeunesse de Turquie a protesté à Istanbul contre la présence dans les eaux turques d'une partie de la flotte américaine.

▲ Pendant ce temps à Los Angeles les jeunes Américains protestent contre la sale guerre du Vietnam et cela malgré la brutalité de la police.

▲ Les „panthères noires” — organisation des jeunes extrémistes noirs manifestent dans une rue de New York en signe de protestation contre la politique raciale des pouvoirs des Etats-Unis.

▲ La fête des étoiles, liée à une vieille légende japonaise, est célébrée tous les ans dans les rues de la ville de Hiratsuka.

▲ Cet automobiliste de Copenhague a effectué un

voyage à Bruxelles. Il en a rapporté un souvenir original qui fait la joie des passants de la capitale danoise.

▲ Miss France 68 Mlle Christiane Lilio parade dans les rues de Paris accompagnée de ses demoiselles d'honneur.

▲ Ce mobile dû à A. Hoffmann a un fond immobile qui rend sceptique pas mal de connaisseurs. Mais on sait que l'art ne se discute pas...



BOHATERSKI PARTYZANT WIETNAMSKI HUYNH THUC BA ma lat 26, uczestniczył w ponad 60 bitwach. Na Festiwalu w Sofii został przez szefa delegacji polskiej odznaczony Złotym. Odznaczeniem im. Janka Krasickiego

IX FESTIWAL MŁODZIEŻY I STUDENTÓW W SOFII był wielkim świętem młodzieży całego świata. Uczestniczyli w nim delegacje ponad 500 organizacji młodzieżowych ze 142 krajów oraz przedstawiciele 70 innych organizacji, w tym Światowej Rady Pokoju, Światowej Federacji Związków Zawodowych, Światowej Federacji Kobiet, Organizacji Narodów Zjednoczonych i in. Drugi dzień Festiwalu był dniem solidarności z walczącym Wietnamem. Wśród honorowych gości znajdowali się też kosmonauci Walentyna Tierieszkowa i Aleksiej Leonow. Na zdjęciu moment odjazdu delegacji polskiej z Dworca Głównego w Warszawie i tłumy żegnających

KRÓTKOFALARSTWO — ULUBIONY SPORT W KRAJU. Opiekuje się nim Liga Obrony Kraju (dawna nazwa: Liga Przyjaciół Żołnierza), która prowadzi liczne kursy i pracownie krótkofalarstwa, udziela też swoim członkom pomocy w budowie indywidualnych radiostacji. W konkursie z okazji 25-lecia Ludowego Wojska Polskiego pierwszą nagrodę zdobył magister inżynier Zbigniew Rybka z Kraśnika Lubelskiego. Nagrodę wręczał mu gen. A. Cesański

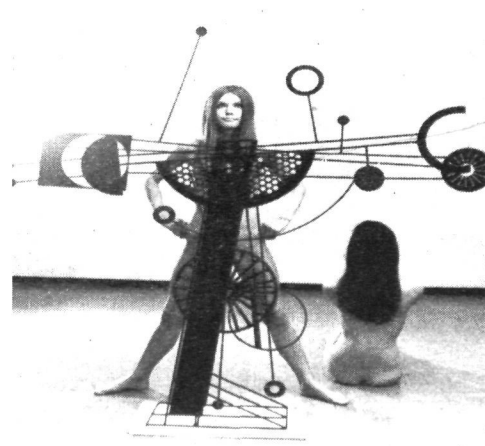


CI TEŻ MAJĄ ICH DOŚĆ! Turcja, która niedawno jeszcze uchodziła za wiernego sojusznika USA, zrywa z tą „przyjaciółką” coraz bardziej. Wizyta VI Floty USA w Stambule wywołała burzliwą demonstrację. W pochodzie niesiono transparenty, na których widniały różne nieprzyjazne napisy, między innymi: „Burdni imperjaliści!”

FRONT BIEGNIJE TAKŻE PRZEZ USA. Najrozsądniejsi Amerykanie wiedzą, że wojen zaborecznych wygrać nie można. Na głos rozsądku obywateli koła rządzące mają tylko jeden argument: terror i pałki

PRZEMOC RODZI PRZEMOC. TRWA GORĄCE LATO. Wielostronne są metody walki uciskanej ludności murzyńskiej w USA przeciw dyskryminacji. Ale w miarę, jak dotychczasowe pokojowe środki walki okazywały się nieskuteczne, Murzyni przechodzili do walk zbrojnych. Równocześnie pojawiło się hasło „Black Power” — władzy dla czarnych. Rzuciła je m. in. nowo powstała partia polityczna „Czarnych Panter”, demonstrująca na ulicach Nowego Jorku. Wśród założycieli są Stockely Carmichael i Rap Brown

ŚWIĘTO GWIAZD. A przecież życie może upływać w pokoju i być nawet pełne poezji. Na poetycznej legendzie o połączeniu gwiazd —kochanków oparte jest stare japońskie święto „Tanabata Matsuri”, podczas którego ulice pełne są przepięknych barw



„MANNEKEN PIS” W TAKIEJ ROLI? Sympatyczny posażek chłopca z Brukseli miał już różne ubranka, m.in. mundur żołnierski i Polskiej Dywizji Pancerniej i strój ludowy podarowany mu przez Zespół „Mazowsze”. Jeden z pomysłowych automobilistów kopenhaskich zamontował jego kopię na chłodnicy samochodu

„GDY TYSIĄC PIĘKNYCH DZIEWCZĄT...” — mówiły słowa przedwojennego polskiego szlagieru. Na razie nie tysiąc, ale tylko pięć, lecz najpiękniejszych z pięknych. Miss Francji 1958 i jej cztery koleżanki: Miss St-Etienne, Royan, Ardennes i Normandie zostały zaproszone na lampkę wina przez Włoskie Biuro Turystyczne. Prawda, że urocze?

TO TYLKO RZEŻBY RUCHOME, chociaż z pewnymi „dodatkami”. Ale, jako że w sztuce współczesnej zamiast wystawy coraz częściej urządza się „happening”, czyli po polsku wydarzenie, to wydarzyć się może i tak, jak na tym zdjęciu

MONSIEUR ALBERT POYET, directeur des jardins de la ville d'Orléans, a pris part en tant que membre du jury à l'Exposition Internationale de la Rose à Chorzów. Ses impressions sur les résultats de l'activité des horticulteurs polonais sont plus que positives. Mais ce qui a le plus frappé M. Poyet, à part l'exposition à laquelle participaient des horticulteurs de Pologne, de France, d'Angleterre, de Bulgarie, d'Irlande, de Hollande et d'ailleurs, c'est le cadre même dans lequel s'est tenue cette exposition. Le parc de la culture et du repos de Chorzów est considéré par M. Poyet comme un des plus attrayants et des mieux organisés d'Europe. Sur une superficie de plusieurs kilomètres carrés, là où il y a encore quinze ans il n'y avait que des terils, on trouve aujourd'hui des arbres, de la verdure, quatre piscines avec vagues artificielles, un luna-park etc. Au cours de son bref séjour en Pologne, M. Poyet a visité Varsovie. Il a été enchanté par les monuments, les parcs et les jardins de la capitale polonaise. L'année prochaine il y reviendra, cette fois-ci accompagné de toute sa famille.



Róża „Warszawa” w najatrakcyjniejszym parku Europy

Rozmowa z jurorem Międzynarodowej Wystawy Róż w Chorzowie panem Albertem Poyet, directeur des jardins de la ville d'Orléans

— Proszę sobie wyobrazić 600-hektarowy park, chyba najnowocześniejszy i najatrakcyjniejszy w Europie, a w nim 5-hektarową oazę róż — już to samo zakłada o atrakcyjności wystawy.

Tak zaczął opis swych wrażeń z Chorzowa pan Albert Poyet — dyrektor parków i rosarłów w Orleanie, członek jury wielu międzynarodowych wystaw kwiatowych. Powrócił on niedawno z Polski, gdzie uczestniczył w Międzynarodowej Wystawie Róż.

— Wobec tego może kilka słów o samej wystawie — proszę mego rozmówcę.

— Była ona częścią ogromnej Ogólnopolskiej Wystawy Ogrodniczej, zwanej w skrócie „OWO-68”. Od 23 czerwca do 27 października odwiedzający park mają możliwość podziwiania przeszło 300 gatunków róż wyhodowanych zarówno w Polsce, jak i Francji, Anglii, Bułgarii, Irlandii, Holandii i wielu innych krajach. Od 1 do 15 lipca trwała natomiast Międzynarodowa Wystawa Róż gatunkowych i ciętych. Wraz z innymi zagranicznymi kolegami byłem członkiem jury. Podobnie jak na innych tego rodzaju konkursach, punktowałem kształt i wielkość kwiatu, jego trwałość i zapach, kolor. Tylko laikowi wydaje się to przyśłowiom „wąchanie kwiatów”. W rzeczywistości to ciężka, wymagająca skupienia praca.

— Ponieważ naszym Czytelnikom niewiele chyba powiedzą przyznane miejsca, może kilka słów o polskich ogrodnictwie i nowych różach, stworzonych przez polskich ogrodników.

— Człowiek nie zastanawiający się nad tymi zagadnieniami nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo — nawet w ogrodnictwie — wojna zaważyła na losach tego Kraju — mówi p. Poyet. Pierwsza wojna przerwała rozwój pierwszych szkółek róż o znaczeniu handlowym; po drugiej — ważniejsze było rozwijanie produkcji warzyw i owoców niż kwiatów. To zresztą rozumie każdy! Dlatego też 5 mln krzaków róż rocznie produkowanych w Polsce jest bardzo dobrym wynikiem.

Wracając do róż. Nie wiem, czy pani się orientuje, że wyhodowanie nowej odmiany zabiera 9 do 12 lat i wymaga bardzo dużych nakładów pieniężnych. Nie wdając się w szczegóły, wyjaśnię, że duże koszty związane są z przeprowadzaniem tysięcy prób mających na celu sprawdzenie, czy nowa odmiana na stałe zachowuje pewne cechy, jak np. wyjątkowo atrakcyjny kolor, kształt kwiatu, odporność na mrozy, itd. Tylko wyjątkowo doświadczeni hodowcy, dysponujący środkami finansowymi i technicznymi zabierają się za tworzenie czegoś zupełnie nowego. W tej sytuacji nowe odmiany to wielki sukces polskich ogrodników.

— A jakie podobały się Panu najbardziej?

— Nie widziałem wszystkich. Niektóre, jak np. dwukolorową (żółto-czerwoną) „Warszawę” znam już wcześniej. Ciekawy jest „Poznań” —

zdobywca dyplomu uznania na konkursie w Kostrijk (Belgia). Ma on pąk prawie czarny, a kwiat duży, pełny, koloru ciemnoczerwonego. Inny srebrny medalista z Kostrijk to „Camping” — typowa róża rabatowa o drobnych, ciemnoróżowo-wrzoskowych kwiatach. Jak twierdzą hodowcy, jest ona bardzo odporna na mróz i choroby. Twórcami wymienionych przeze mnie odmian są Jadwiga i Leopold Grąbczewscy z Warszawy. Mają oni jeszcze na swoim koncie takie odmiany, jak: „Jantar”, „Mieszko”, „Wiktoria”, „Irina”. Hodowcy ci są pierwszymi, którzy na większą skalę zajęli się po wojnie tworzeniem nowych odmian. Inni ogrodnicy, mający na swoim koncie nowe odmiany, to Bolesław Wituszyński, „autor” odmiany pod nazwą „Kutno”, Lucjan Kurowski — hodowca „Magdy”, czy zakłady w Broniszach, które wyprodukowały „Cnos X”.

— Wspomniał Pan o chorzowskim parku, w którym odbywała się ta wielka impreza. Czy rzeczywiście jest tak wspaniały?

— Kiedy określałem go jako jeden z najatrakcyjniejszych w Europie — absolutnie nie przesadzałem. Jak mi mówiono, powstał on na miejscu hałd i nieuzupełnionych przemysłowych w ciągu zaledwie 15 lat. Na jego terenie znajduje się m. in. 5 basenów o powierzchni 4 tys. m² (w tym jeden ze sztucznymi falami), zajmujące 40 ha Wesołe Miasteczko z młynem diabelskim, torem wyścigowym dla mikro-samochodów, pływającą kawiarnią itd. Planetarium i obserwatorium astronomiczne itd. itd. Nad prawie całym obszarem przebiega kolejka linowa, skąd — z lotu ptaka — można obserwować te wszystkie cuda.

Zrozumiałe, że park ten, a właściwie kombinat wypoczynkowy jest ulubionym miejscem spotkań mieszkańców Śląska. W każdym razie wybrałszy się z dziećmi na cały dzień naprawdę ciekawie można spędzić czas.

— Jest to tym ciekawsze, że już szykuje się następna „oaza zieleni”.

— Właśnie w czasie naszego pobytu w Polsce podjęto decyzję o otoczeniu tego olbrzymiego ośrodka przemysłu, jakim jest Śląsk — blisko 50-kilometrowym pasem zieleni. Z jednej strony lasy mieszane będą pochłaniały dymy i zanieczyszczenia, z drugiej — będą jeszcze jednym terenem rekreacji i wypoczynku. Są to naprawdę godne pozazdroszczenia inwestycje.

— Po zakończeniu prac w jury odbył Pan krótką podróż po Polsce. Jak przebiegała trasa i co zrobiło na Panu największe wrażenie?

— Przyznam się pani ze wstydem, że moje wiadomości o Polsce nie należały do najbogatszych i najpełniejszych. Teraz po powrocie jeszcze mocniej utwierdziłem się w przekonaniu, że podróże nie tylko kształcą młodzież (les voyages forment la jeunesse), ale również i ludzi w wieku, powiedzmy... dojrzałym. Nie chcę rozwijać tematu

ogrodniczego, który może być zbyt specjalistyczny dla Czytelników pani pisma. Myślę ogólnie. Dużo czytałem o strasliwym obozie śmierci w Oświęcimiu, znanym pod nazwą Auschwitz. To, co zobaczyliśmy z żoną na miejscu, nie da się wyobrazić, przekracza bowiem nasze wyobrażenia o tym, do jakich okrucieństw zdolny jest człowiek. Przez cały dzień byliśmy naprawdę półprzytomni. Będziemy jednak wszystkim naszym przyjaciołom polecać, aby odbyli tę pielgrzymkę. Każdy myślący człowiek musi to zobaczyć — by w pełni zrozumieć, czym były i czym mogłyby być siły faszystwu.

— Obejrzawszy Oświęcim, chyba lepiej rozumiał pan, dlaczego warszawiaczy tak dumni są z odbudowy stolicy...

— Kiedy przy pięknej, słonecznej pogodzie oglądaliśmy XVII-wieczne kamieniczki na Rynku Starego Miasta, kamieniczki odbudowane według starych rycin, które mają właściwie 20 lat, powtarzałyśmy z niedowierzaniem: „to niemożliwe”, „to nieprawdopodobne”. Naprawdę trudno wyobrazić sobie (a widzieliśmy to na fotografiach, opowiadali nam o tym polscy przyjaciele), że jesteśmy w mieście, którego po zakończeniu wojny właściwie nie było.

— Czy również i warszawskie ogrody przypadły Panu do gustu?

— Jak może pani pytać? To miasto jest jednym wielkim ogrodem. Nie mówiąc o każdym wykorzystanym skwerku, same balkony wyglądają często jak małe kwaciarnie. Oczywiście taki park, jak Łazienki, jest ze swymi pałaczkami i Teatrem na Wyspie — zabytkiem unikalnym na skalę światową. Co ciekawe, park ten, zamknięty dla samochodów, skuterów i rowerów (z wyjątkiem rowerków dziecięcych), jest jednocześnie najmłodszym w lecie miejscem spotkań warszawiaków, oraz — oazą ciszy, spokoju i ulubionym miejscem spacerów matek z dziećmi. Z tego, co widziałem, to Polacy są daleko w przodzie z ich urządzeniami, służącymi kulturze i rekreacji.

— A jak słynna polska gościnność?

— Też o niej we Francji słyszeliśmy, ale rzeczywistość przechodzi oczekiwania. My Francuzi mamy w Polsce ogromny kredyt sympatii i zaufania i musimy uważać, by ich przypadkiem nie zmniejszyć.

— Czy po tej pierwszej podróży do Polski planujecie Państwo następną?

— Wracamy w przyszłym roku, tym razem samochodem i na dłuższy pobyt. Nie jesteśmy zresztą odosobnieni w naszych gustach. Załatwiając tegoroczny wyjazd spotkaliśmy bardzo wiele osób, które za miejsce wakacji obrały sobie właśnie Polskę. Jako że dobre rzeczy warto naśladować — proponuję spotkanie w roku przyszłym w Warszawie.

JANINA PAŁĘCKA

WZÓR GODNY NAŚLADOWANIA

RZADKO na wychodźstwie korzystamy z doświadczeń i wzorów innych emigracji. Nasi polonijni działacze uważają często, że ich doświadczenia są najlepszym przykładem w dalszej pracy społecznej. Tymczasem od czasu do czasu warto się zainteresować tym, co robią działacze innych narodowości, osiadłych w dużej masie na emigracji w celach zarobkowych, które podobnie jak Polacy wrosły względnie wrastają w obce im do niedawna społeczeństwa.

Detroitki „Dziennik Polski” — „The Polish Daily News”, podający obok nagłówka tłustym drukiem, że „Służby Ameryce i Sprawie Polskiej od 1904 r.”, w jednym z swych ostatnich numerów przynosi interesujący artykuł pt. **AID PRZYKŁADEM**.

Co to jest AID? — Jest to skrót od Americans of Italian Descent, organizacji amerykańskich Włochów i ich przyjaciół, działającej na terenie całych Stanów Zjednoczonych. Skupieni w niej członkowie — jak to wynika z ogłoszonej deklaracji — łączą się by „zwalczać szkalowanie amerykańskich Włochów, dyskryminację i bigoterię, gdziekolwiek ona występuje, oraz by utrzymać i spotęgować swe dumne podwójne dziedzictwo przez programy oświaty, kultury i akcji społecznej”.

Pięknie powiedziane, przy czym powiedziane nie tylko na własny użytek i ogłoszone nie tylko w małych emigracyjnych pisemkach, ale szeroko, poprzez wielką o milionowych nakładach prasę amerykańską. Oczywiście włoscy emigranci musieli za to zapłacić. Doszli jednak do przekonania, iż jest to konieczne, i wykupili całe strony w takich dziennikach, jak „New York Daily News” i w nich po angielsku i włosku, podali zwięzłe, ciekawie i jasno swój program, wzywając do wstępowania w szeregi AID wszystkich Amerykanów włoskiego pochodzenia i ich przyjaciół.

„O zezwolenie na tego rodzaju działalność — czytamy w opublikowanej odezwie — amerykańscy Włosi nie potrzebują nikogo prosić czy też za nią przeproszać. Stany Zjednoczone — mówią oni — zostały wzbogacone przez nasze olbrzymie wkłady do każdej dziedziny ich życia i kultury. Jest uznanym faktem, że jesteście, jak zawsze byliście produktywnym i twórczym segmentem ludności.”

I dalej:

„Będziemy kontynuowali starania, by osiągnąć wyższe szczyty nie tylko z powodu dumy i ufności w nasze talenty i zdolności, ale także dlatego, że jako dobrzy obywatele dążymy do ulepszenia społeczeństwa. Silnie wierzymy w samoocenę i pozytywne programy, które dalej spotęgują nasz obraz jako przeciwwagę wobec usiłowań jego pomniejszania. I nie spoczniemy na laurach!”

Detroitki „Dziennik Polski” słusznie zaznacza, że gdyby słowa „Włoch”, „włoski”, zastąpić słowami „Polak”, „Polacy”, czy „polski”, to w odezwie nic poza tym nie trzeba by zmieniać. Tak jest bowiem trafna, dojrzała, pełna poczucia własnej godności, dorobku, jak i emigracja wniosła do kraju swego osiedlenia.

Program AID nie ogranicza się jedynie do słusznych stwierdzeń oraz pięknych zdań i określeń. Jest konkretny. AID mówi co robi i co powinni robić amerykańscy Włosi i ich przyjaciele, aby przysłużyć się sprawie.

A więc AID m.in. „skupia uwagę na młodzieży włoskiego pochodzenia, aby jej pomóc w rozwoju przez oświatę”; „bada możliwości i szuka zatrudnienia dla chłopców i dziewcząt włoskiego pochodzenia”; „ułatwia im spędzanie wakacji”; „przeznacza ze swych kampanii pieniężnych poważne sumy na budowę domów starców, szpitala”; „zajmuje się stypendiami oraz fundowaniem katedr na czołowych uniwersytetach”; „wyciąga rękę przyjaźni do wszystkich rasowych, religijnych i etnicznych grup pracujących w tych samych kierunkach”; „stara się karmić dumą bogate dziedzictwo rodzime, by włosko-amerykańska młodzież mogła być natchniona do współzawodniczenia z olbrzymami dawnymi i obecnymi”; „stara się zapewnić dla amerykańskich Włochów szacunek, uznanie i reprezentację na jaką zasługują — w rządzie, przemyśle, wolnych zawodach i w każdej dziedzinie, w której biorą udział”.

W końcowej części deklaracji AID czytamy:

„AID nie cofnie się ze swego stanowczego stanowiska przeciw tym, którzy niesprawiedliwie napiętnowali amerykańskich Włochów jako grupę. W miarę jak będziemy rozwijać się i wysuwać nasz program, wzywamy tych, którzy kontrolują masowe środki komunikacji (mowa o prasie, radio, telewizji i filmie — przyp. red.), by publikowali z większym naciskiem twórcze czyny i wkłady Amerykanów włoskiego pochodzenia”.

Czy tego wszystkiego również stanowczo nie mogłoby powiedzieć wychodźstwo polskie? I to nie tylko w Stanach Zjednoczonych?

Oczywiście AID, aby mógł działać, musi mieć oparcie materialne. Skąd organizacja ta bierze pieniądze? — Otóż kto jest jej członkiem, opłaca rocznie 10 dolarów. Musi jednak tych płacących być bardzo wielu, skoro AID może sobie pozwolić na wykupywanie całych stron w wielkich dziennikach amerykańskich za tysiące dolarów i podejmować akcje programowe zakrojone na szeroką skalę.

Dziennik polonijny z Detroit, który przytoczył apel włoskich emigrantów, uwagi swe na jego temat zakończył zdaniem: „Serdecznie gratulujemy Amerykanom włoskiego pochodzenia, że świecą przykładem!”.

PIERWSZE DARY Z FRANCJI NA POMNIK CENTRUM ZDROWIA DZIECKA

Na wieść o podjętej w Kraju inicjatywie zbudowania Centrum Zdrowia Dziecka, które będzie pomnikiem męczeństwa dzieci polskich — niewinnych ofiar hitlerizmu — posypały się dary ze strony polskich emigrantów we Francji. Wychodźstwo całym sercem przyłączyło się do tej inicjatywy.

Do Konsulatu Generalnego PRL w Lille wpłynęły następujące datki z departamentów Nord i Pas-de-Calais:

P. Wiktor Kłosowski, Wasquehal 10 fr.; **p. Józef Zaremba**, Wasquehal 10 fr.; **p. Teodor Dzwoniarski**, Wasquehal — 10 fr.; **p. André Wypych**, Wasquehal — 10 fr.; **Gérard Surmont**, Wasquehal — 10 fr.; **p. Józef Baca**, Croix

— 10 fr.; **p. Michel Kowalski**, Croix — 10 fr.; **p. Durkiewicz**, Croix — 10 fr.; **Gérard Lage**, Croix — 10 fr.; **p. François Zabelski** z Lille — 20 fr.; **p. E. Kuzik** — 5 fr.; **p. W. Wardzała** — 2,50 fr.; **p. Jakub Dyrda** — 10 fr.; **p. Wólka** — 2,50 fr.; **p. Antonina Maj** — 6 fr.; **p. Władysław Choda** — 2,50 fr.; **p. Jadwiga Przydrożna** — 2,00 fr.; **p. Smiglak** — 12,50 fr.; **p. Bernal** — 22,50 fr.; **p. Piasny** — 2,00 fr.; **p. Janiec** — 2,50 fr.; **p. Józef Greń** — 20 fr.

Za przykładem tych ofiarodawców pójdą na pewno następni. W imieniu Komitetu Budowy Pomnika-Centrum wyrażamy ofiarnej Emigracji polskiej szczerze wyrazy uznania.

ZIEMIA SPOD GRUNWALDU W KRYPCIE POLSKIEGO KOŚCIOŁA W STANACH ZJEDNOCZONYCH

JEDNOMYŚLNE STANOWISKO POLONII AMERYKAŃSKIEJ W SPRAWIE GRANICY NA ODRZE I NYSIE

WLIPCU na zaproszenie Rady Kościoła Polsko-Katolickiego w PRL gościli w Kraju przedstawiciele Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. W skład delegacji wchodził: ks. biskup dr LEON GROCHOWSKI — pierwszy biskup Polskiego Narodowego Kościoła w USA i Kanadzie, ks. biskup dr TADEUSZ ZIELIŃSKI — ordynariusz diecezji Buffalo-Pittsburg, mec. ERNEST J. GAZDA — członek Rady Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego oraz prof. M. CIEPLAK ze Scranton.

Na uwagę zasługuje jednoznaczne stanowisko Polonii skupionej w Kościele Narodowym w Ameryce. Deklaracja odczytana przez ks. biskupa Tadeusza Zielińskiego zawiera następujące stwierdzenia:

„Sprawa granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie jest ostatecznie przesądzona. Rozumiemy, że Polska wróciła na swoje dawne ziemie i nawet większość Niemców temu faktowi nie przeczy. Granica zachodnia Polski na Odrze i Nysie jest uzasadniona historycznie, ekonomicznie i prawnie. Na polskich ziemiach zachodnich i północnych mieszka 10 mln Polaków, którzy przybyli tu jako prawowici właściciele tych ziem zagrabionych w przeszłości przemocą naszym przodkom przez Niemców. Wiemy też, że dla połowy Polaków mieszkających tutaj ziemie te są miejscem ich urodzenia.

My w Ameryce wielokrotnie dawaliśmy wyraz naszemu stanowisku odnośnie aprobaty tej granicy. Zdemaskowaliśmy i przepędziliśmy wicherzycieli nadesłanych do Ameryki z Bonn, aby szerzyli wśród naszej Polonii i w świecie anglosaskim nastroje rewizjonistyczne i wyrotowe wobec Polski”.

O swych wrażeniach z pierwszego pobytu w Polsce ks. biskup TADEUSZ ZIELIŃSKI powiedział m.in.: „Zrekonstruowane zabytki magą być symbolem tego, co łączy teraźniejszą z przeszłością. Z poczuciem dumy oglądaliśmy miejsce bitwy pod Grunwaldem. Zabraliśmy stamtąd jak relikwię garść ziemi, żeby ją zawieźć do Stanów Zjednoczonych i umieścić w krypcie naszego kościoła, obok ziemi z kopca Tadeusza Kościuszki, i z podkrakowskiej wsi Zarki, gdzie urodził się założyciel Kościoła Narodowego Franciszek Hodur”.

W czasie konferencji prasowej o stanowisku szerokiej mas Polonii do sprawy granicy na Odrze i Nysie mówił prof. Cieplak ze Scranton. I on podobnie jak ks. biskup T. Zieliński stwierdził:

„Polonia jest pod tym względem jednomyślna. Granica na Odrze i Nysie jest gwarancją pokoju światowego. Podkreśla się to na każdym zebraniu polonijnym”.

Listy do redakcji

SŁOWA, PISANE W DNIU ŚWIĘTA POLSKI

DROGA REDAKCJO!

Tak się dziwnie złożyło, że list mój piszę w dniu Narodowego Święta Polski. Belgijska tradycja tak chce, że na urodziny składa się solenizantom najlepsze życzenia. W tym wypadku Solenizantką jest młoda Polska Ludowa, więc życzę jej dalszego rozwoju i rozwoju we wszystkich dziedzinach życia i pracy.

W tym roku, zdobywając w ramach WIELKIEGO KONKURSU „Tygodnika Polskiego” zaledwie jedną czytelniczkę, ani mi przez myśl nie przeszło, że padnie na mnie jakakolwiek wygrana. Może dlatego z niematym zdumieniem i radością wyczytałam wśród tych „szczęśliwców” moje nazwisko. Nie mogę w to uwierzyć, że dzięki „Tygodnikowi” już drugi raz uśmiechnęło się do mnie szczęście. W ubiegłym roku wygrałam trzecią nagrodę w WIELKIM KONKURSIE i spędziłam wakacje w Polsce. Nie widzieliśmy co prawda wszystkiego, co było zaplanowane, bo zachorowała nam po kilku dniach malutka córeczka. Pomimo wszystko zachowałam w Kraju najmilsze wspomnienia, o których wkrótce napiszę.

Na zakończenie jeszcze raz podkreślam, że bardzo się cieszę z wygranej, zwłaszcza dlatego, że mikser elektryczny jest rzeczą, której zakup dotychczas odkładałam „na potem”.

Pozdrawiam najserdeczniej Redakcję „Tygodnika Polskiego”.

NINA VAN EYNDHOVEN,
BOOM (BELGIQUE)

PODZIĘKOWANIE

Od p. Franciszka LASKOWSKIEGO z Masny (Nord) otrzymaliśmy list następującej treści:

„W imieniu Polonii z Masny składam szczerze podziękowanie polskiemu przemysłowcom p. Kazimierskiej, p. F. Jackowiakowi, p. J. Majchrzak i p. F. Majchrzak za pokrycie kosztów na kwiaty, które złożone zostały pod Pomnikiem Nieznanego Żołnierza i deportowanych — ofiar hitlerizmu: St. Staskiewicz, L. Kyrkora, E. Kirkera, F. Brockiego, A. Gęstego i J. Putaja”.

PRZEPRASZAMY

W poprzednim numerze „Tygodnika Polskiego” na stronach 17-18 wydrukowaliśmy wspomnienia z walk Polaków o wolność Francji, pt. „Na Maczugi”, p. ZBIGNIEWA FLISOWSKIEGO.

Z przyczyn technicznych opuszczono nazwisko autora, za co zarówno p. Zbigniewa Flisowski jak i Czytelników przepraszamy.

WYSTAWA O POLSCE W BERCK-PLAGE

W ciągu kilku dni czynna była w Kasynie Miejskim w Berck-Plage interesująca wystawa, prezentująca polskie Ziemie Zachodnie oraz uroki turystyczne Polski. Wystawę tę, czynną pod przewodnictwem deputowanego mera Berck-sur-Mer **p. Marcel Béraud** oraz pod patronatem konsula generalnego PRL w Lille **p. Tadeusza Wegnera**, zwiedzili nie tylko mieszkańcy Berck, ale liczni urlopowicze przebywający na wakacjach nad morzem w Berck-Plage.

Otwarcie wystawy poprzedziło złożenie wieńców pod pomnikiem poległych na cmentarzu w Berck przez konsula generalnego PRL w Lille **p. Tadeusza Wegnera** oraz **p. Hagnère** — zastępcę mera, w otoczeniu innych zastępców mera **pp. Doidy, de Cagny, Tetu, Che-taud** oraz sekretarza generalnego merostwa **p. Michault**. Obecny był również sekretarz komitetu departamentalnego w Pas-de-Calais Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie **p. Stanislas Kubiak** oraz sekretarz generalny biura krajowego tego Stowarzyszenia **p. Aleks Krakowiak**.

W otwarciu wystawy w Kasynie Miejskim wzięło udział wiele osobistości oraz zaproszonych gości. Powitał ich sekretarz komitetu departamentalnego w Pas-de-Calais Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie **p. Stanislas Kubiak**. Wystawę prezentowali: sekretarz generalny Stowarzyszenia „Odra-Nysa” **p. Aleks Krakowiak**, część turystyczną — **p. Janusz Piewcewicz** — dyrektor paryskiego biura podróży „Orbis”.

Otwarcie wystawy zakończyło się toastami za przyjaźń francusko-polską, pomyślność Francji i Polski, wzniesionymi przez zastępcę mera **p. Tetu** oraz konsula generalnego PRL **p. Tadeusza Wegnera**.



Wystawę w Kasynie Miejskim w Berck-Plage o polskich Ziemach Zachodnich pre-sekretarz generalny Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie **p. Aleks Kubiak**



Za przyjaźń francusko-polską, za pomyślność Francji i Polski wzniesili toast zastępca mera Berck-sur-Mer **p. Tetu** (z lewej) i konsul gen. **p. T. Wegner**



Zastępca mera Berck-sur-Mer **p. Tetu** (pośrodku — w otoczeniu innych zastępców mera) wiele serdecznych słów poświęcił Polsce bliskiej każdemu Francuzowi, związkowi przyjaźni obydwóch krajów. Obok **p. Tetu** — trzeci od prawej — konsul generalny PRL w Lille **p. Tadeusz Wegner**, dyrektor paryskiej placówki „Orbis” **p. Janusz Piewcewicz** oraz pierwszy od prawej — sekretarz generalny Stowarzyszenia „Odra-Nysa” **p. Aleks Krakowiak**

Uroki turystyczne Polski przedstawił na wystawie w Berck-Plage dyrektor polskiego biura podróży „Orbis” **p. Janusz Piewcewicz** (pierwszy od lewej)



Fot. Władysław Sławny

Pologne — culture

LE CHÂTEAU DE MALBORK S'ANIME

250 mille touristes polonais et étrangers ont visité en 1967 le château de Malbork. Il semble que ce chiffre sera largement dépassé cette année. Ce qui attire les visiteurs ce n'est pas seulement l'ancien château des chevaliers teutoniques, mais également les diverses manifestations et expositions. Il y a lieu de citer la remarquable collec-

tion d'ambre et d'objets travaillés dans cette substance. On prévoit aussi la présentation de plusieurs autres expositions, de l'art graphique hollandais contemporain, de la verrerie artistique polonaise etc. Par ailleurs la municipalité organise ici traditionnellement des représentations théâtrales en plein air avec le concours du théâtre de Gdańsk. Ces spectacles sont donnés dans la cour du château, c'est-à-dire dans un décor romantique.



Do Ambasady Polskiej przybyli na przyjęcie również i inni członkowie kierownictwa Francuskiej Partii Komunistycznej, m. in. Jacques Duclos



Nestorka francuskich dziennikarzy, p. Geneviève Tabouis przybyła również na przyjęcie do Ambasady w Paryżu, by wyrazić swoją sympatię dla Polski



Gośćmi byli deputowani Ballanger i Lamps



Ambasador ZSRR w Paryżu W. Zorin (pośrodku) z małżonką (po prawej). Poniżej egzotyczni goście

**TOAST
DLA
POLSKI**





Na przyjęciu w Konsulacie Generalnym PRL w Paryżu gości serdecznie podejmował konsul generalny PRL w Paryżu p. Stanisław Pichla wraz z małżonką



Gospodarz serdecznie wita przybyłego na przyjęcie polskiego drukarza w Paryżu p. Porębę



Ambasador J. Druto rozmawia z merem Potigny (w środku) i p. Stanisławem Kozakiem z Potigny



Wicekonsul PRL w Paryżu p. M. Ejma-Multański (z lewej) rozmawia z merem Dives s/Mer (w środku)



Mer Sceaux pod Paryżem oraz p. Thérèse Pila — kierowniczka Biblioteki Miejskiej w Sceaux

Będzie miła pamiątka. Od lewej: mer Blanc-Mesnil p. R. Frégossy z małżonką i konsulem Pichlą



Również w Lille, w tamtejszym Konsulacie Generalnym odbyło się przyjęcie z okazji 22 Lipca

CZŁOWIEK z M-3

LA CRISE du logement que presque toute l'Europe connaît a déjà servi de toile de fond à plusieurs films. Cette fois-ci le cinéma polonais nous présente une comédie intitulée „L'homme à l'M-3”. „M-3” c'est le symbole employé dans l'administration pour désigner un logement pour jeune marié avec un seul enfant. Le héros du film, le dr Piechocki, a besoin d'un appartement assez grand pour pouvoir y travailler à de nouvelles découvertes. L'usine qui l'emploie lui facilite l'obtention d'un logement. Seulement l'administration n'est pas d'accord. Pour pouvoir obtenir ce logement le docteur Piechocki doit se marier, et cela le plus rapidement possible afin d'entrer en possession des clés qui pourraient devenir la propriété d'un autre. A partir de cette idée le spectateur suit toute une cavalcade d'aventures cocasses qui ont pour but d'amuser et de prouver qu'il n'est pas si facile de se marier en quelques jours. Le film est tourné par Leon Jeannot avec la participation d'acteurs déjà connus — Bogumił Kobiela, Barbara Modelska, Andrzej Szalawski ainsi que de débutantes — Wanda Szykulska, Wanda Naczaj et Maja Wodecka.



Reżyser Leon Jeannot instruuje Igę Mayr w scenie ślubu Maji Wodeckiej (pierwsza z prawej). Tłem akcji jest rokokowy salonik Zamku Ostrogskich w Warszawie, obecnie siedziby Towarzystwa im. Fryderyka Chopina

CZYTELNIKOWI przyzwyczajonemu do filmów szpiegowskich tytuł ten może sugerować kolejną wersję przegód niepokonanego asa wywiadu. W Polsce na ogół jednak wiadomo, w czym rzecz. Symbol „M-3” oznacza lokal 2-pokojowy, przewidziany dla małżeństwa z dzieckiem.

Mieszkanie takie — to szczyt marzeń tysięcy młodych małżeństw. Oznacza dla nich szansę uwolnienia się spod serdecznej zwykłej, lecz uciążliwej opieki rodziców czy teściów i możliwość rozpoczęcia własnego życia.

Bywają jednak sytuacje nietypowe. Wyobraźmy sobie na przykład człowieka samotnego, doskonałego fachowca, cenionego pracownika, któremu brak mieszkania uniemożliwia wydajną pracę. Oczywiście jego zakład pracy stara mu się pomóc w rozwiązaniu trudności życiowych. W takiej sytuacji znalazł się dr Piechocki, ówże tytułowy „człowiek z M-3”. Nie było jednak dla niego kawalerki: szpital dysponował tylko dwupokojowym „M-3”, którego samotnemu dokto-

rowi przydzielić nie można... Cóż zrobić?... Doktor musi się ożenić! I to prędko, bo mieszkanie przepadnie!

Tak zawiązane dzieje „człowieka z M-3” toczą się wartkim nurtem komediowych perypetii. Nie brakuje w scenariuszu napisanym przez warszawskiego dziennikarza Jerzego Janickiego, obficie czerpiącego z realiów codziennego życia. Kandydatek na małżonki nie brakuje, wybór trudny, biedny lekarz jest o krok od nerwowego kryzysu... Oczywiście w filmie niejedna para stanie na ślubnym kobiercu.

Film będzie barwny i w myśl założeń reżysera, Leona Jeannot, będzie też prawdziwą rewią pięknych dziewcząt, pracownic wyszukanych po szkołach aktorskich i ubranych w bardzo kolorowe mini-sukienki. Zobaczymy m.in. Maję Wodecką (bierze ślub na naszym zdjęciu, w ślicznej sukience koloru jasnopoziomkowego), która debiutowała w filmie „Dancing w kwaterze Hitlera”, Wandę Szykulską, Wandę Naczaj i Barbarę Modelską. Zdjęcia są już na ukończeniu.



A oto para nowożeńców: Maja Wodecka i Bogdan Łysakowski. Nawet w ostatniej chwili warto się jeszcze trochę zastanowić... Zarówno doktor Piechocki (Bogumił Kobiela, pierwszy z lewej), jak i jego przyszły teść (Andrzej Szalawski) mają miny zafrasowane, a na twarzy Barbary Modelskiej maluje się wyraźny sceptycyzm wobec ewentualnego współmałżonka. Nie ona też obejmie we władanie owo słynne, wymarzone „M-3”...



Młoda Para — państwo Daina i Wacław Prochowie opuszczają merostwo

Niech żyje Młoda Para

BYŁA to szczególna uroczystość nie tylko dla Młodej Pary i Rodziny, ale dla całego **Towarzystwa Pomocy Oświatowej w Troyes**. Syn znanego działacza polonijnego i prezesa Towarzystwa Pomocy Oświatowej **p. Mieczysława Procha — Wacław Proch**, również wieloletni członek Towarzystwa Pomocy Oświatowej, zawarł związek małżeński z **p. Dainą Grinvalds — Łotyszka** z pochodzenia, która z racji swych uczuć i obecnie związku małżeńskiego bardzo zżyła się z Polonią w Troyes. Ślub odbył się w merostwie w Troyes. Udzielił go mer miasta, bardzo życzliwy Polonii **p. Henri Terré**. Na

ślub Młodej Pary przybył z Paryża konsul generalny PRL **p. Stanisław Pichla**. Przybyła też licznie Polonia z Troyes, przyjaciele Młodej Pary i w komplecie zespół Towarzystwa Pomocy Oświatowej w polskich strojach ludowych.

Po uroczystym akcie ślubu odbyło się w sali merostwa przyjęcie, podczas którego przemówienia wygłosili mer Troyes **p. Terré** oraz w języku polskim konsul generalny PRL w Paryżu **p. Stanisław Pichla**, życząc Młodej Parze dużo szczęścia i pomyślności.

Do życzeń tych przyłącza się również Redakcja „Tygodnika Polskiego”.

Uroczystości zawarcia związku małżeńskiego **p. Wacława Procha z p. Dainą Grinvalds** towarzyszyła rodzina i liczne grono przyjaciół Młodej Pary





A po uroczystościach, życzeniach i przemówieniach, rozpoczęły się tany. Od czego zacząć polskie wesele? Młoda Para poprowadziła poloneza



Panna Młoda — p. Daine Grinvalds podpisuje akt zawarcia małżeństwa. Obok — jej matka



Na przyjęciu w merostwie do Młodej Pary przemawia konsul generalny p. Stanisław Pichla (pierwszy z lewej)

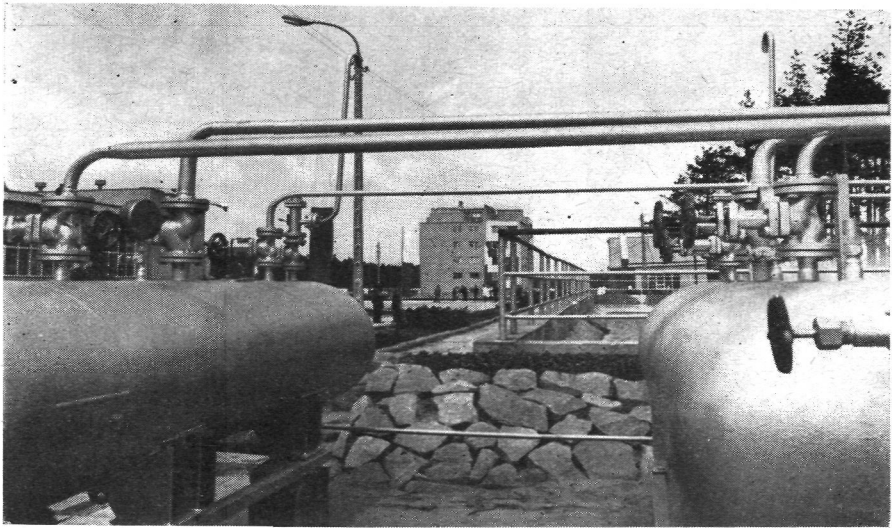
To samo w chwilę potem czyni Pan Młody



Mer Troyes p. Henri Terré składa serdeczne życzenia Pannie Młodej, która na co dzień jest pracowniczką tutejszego merostwa, pełniąc funkcję hotesse

Konsul generalny PRL p. Stanisław Pichla przywiózł na ślub polskie prezenty — zestaw polskich wódek, a specjalnie dla Panny Młodej polskie tkaniny





STAŁO SIĘ już tradycją, że w przeddzień Lipcowego Święta uruchamia się w Kraju nowe obiekty przemysłowe. Podobnie i w tym roku Polska wzbogaciła się o kilka nowych zakładów. PŁOCK, LUBIN, SOLINA — to trzy wielkie nowe lipcowe dary, oprócz innych mniejszych.

W Płocku, w Mazowieckich Zakładach Rafineryjnych i Petrochemicznych, pracujących już od kilku lat, na dzień Odrodzenia Polski zakończono II etap budowy kombinatu. Oddano tu do eksploatacji: II destylację rurowo-wieżową, II reforming (patrz zdjęcie po prawej) oraz wytwórnię fenolu i acetonu.

Lubin-Polkowice to miedź. W tym kombinacie przemysłowo-kopalnianym, gdzie trzy szyby zgłębiono już do końca, a dwa osiągnęły pierwszy poziom wydobywczy, uzyskano już ponad 2 500 ton czystej miedzi i kilka ton srebra.

Solina to wieś w województwie rzeszowskim. Tu dzięki zbudowaniu wysokiej na 30 metrów zapory powstało największe w Polsce sztuczne jezioro, tak zwane Morze Bieszczadzkie. Jego powierzchnia zajmuje 22 kilometry kwadratów. W Solinie w przeddzień 24 rocznicy wyzwolenia Polski oddano do eksploatacji hydroelektrownię.

Kolejnym lipcowym prezentem jest oddanie do użytku pierwszej na Ziemi Lubuskiej, prawie całkowicie zmechanizowanej i zautomatyzowanej chłodni składowej w Zielonej Górze (zdjęcie powyżej).

Również i inne województwa otrzymały nowe obiekty przemysłowe. Z mniejszych zakładów na uwagę zasługują zakłady elektroniczne w Koszalinie i nowe zakłady graficzne w Inowrocławiu.



30-metrowa zapora przegradzając wody Sanu spowodowała powstanie wielkiego sztucznego jeziora. U stóp zapory zbudowano hydroelektrownię. Oto kilku budowniczych tego obiektu



NOWE ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE



W lubińsko-głogowskim zagłębiu miedziowym przekazano do wstępnej eksploatacji dwie nowe kopalnie rudy miedzi „Lubin” i „Polkowice”. Na zdjęciu: fragment terenów kop. „Polkowice”



Grupa chłopców z Francji wchodzi do kawiarni „Adria”. Razem z nimi są ich polscy koledzy, z którymi spędzili wakacje



Tańce rozpoczęła para z Warszawy — Iwona Jakubowska i Mariusz Mierzejewski



Dziewczynki z kolonii w Soplicowie za chwilę ruszą w tany. Na pierwszym planie z prawej Zosia Piwowar

Od lewej: Jean Remy, Albert Lorene, Patrick Schaufelbergen, Richard Rutka, Christian Marron, Bernard Boulay, Gabriel Struzik oraz Edward Lasota



Młodzież z dwóch ośrodków kolonijnych — ze Swidra i Soplicowa — zawarła w Otwocku pierwsze przyjaźnie



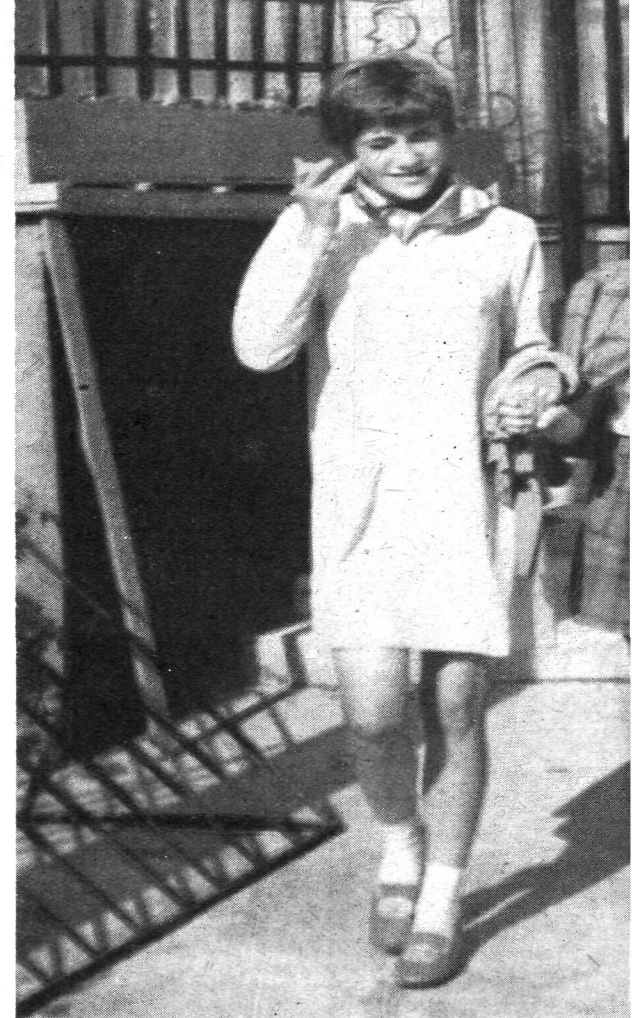
JAK OTWOCK W I T A Ł N A S Z E D Z I E C I

PIEKNE zaproszenie wysłane przez „ojców” miasta Otwocka wzywało: „...na spotkanie z młodzieżą Polonii francuskiej przebywającą na koloniach w naszym mieście...”

„Nasze miasto” Otwock — to także Świdry i Soplicowo, w których odpoczywają wspólnie z polskimi kolegami przybysze z Lille i Metzu. Ojcowie miasta bardzo się przejęli przybyciem młodych gości na swoje tereny i zaprosili całą młodzież z obu ośrodków na spotkanie zapoznawcze.

Jedziemy więc na spotkanie, lewym brzegiem Wisły, na południe od Warszawy. Z prawej strony szosy niebiesko przebiega szeroko rozlana Wisła. Z lewej, gdzieś na dwudziestym kilometrze za gęstą zabudową miejską zaczynają się lasy. Na piaszczystej, suchej glebie rudopienne, niskie sosny. Inne niż w całej Europie. Specjaliści twierdzą, że ich niezwykły aromat jest wręcz zabójczy na niektóre niezdrowe bakterie. Okolice jest tu bardzo zdrowa, jedna z najzdrowszych nie tylko w Kraju. Tu miesi się „otwockie zagłębienie klimatyczne” z licznymi sanatoriami, ośrodkami zdrowotnymi i wypoczynkowymi. Tu — jedno z najlepszych miejsc dla dorastającej młodzieży, potrzebującej słońca, czystego powietrza, wody, lasu i piasku... Tu więc zlokalizowano kolonie dla dzieci polskich z Francji.

Nietrudno było znaleźć „Adrię”, kawiarnię, w której odbywało się przyjęcie. Na skrzyżowaniu dwóch



Pięć przyjaciółek. Od lewej: Danusia Ratajezak, Lilia

arterii nowoczesny blok otoczony sosnami. Pod nim autokary, mikrobusy, samochody osobowe. Przybyli już przedstawiciele Radia i Telewizji. Barwne rojowisko młodzieży. Trudno rozróżnić, kto z Polski, a kto z Francji. Już zaprzyjaźnieni, już mówią po polsku, po francusku i po „polsko-francusku”, mieszając oba języki, jak wygodniej.

O godz. 14.30 plac nagle opustoszał. Wszyscy znaleźli się w obszernym lokalu kawiarni. Na stołach kwiaty i na białych obrusach napoje chłodzące, ciastka, lody, kawa. Bardzo uroczyście.

Na sali kilkaset osób. Młodzi goście, ich opiekunowie, gospodarze miasta, prasa... Chwila ciszy i przez mikrofon płyną słowa powitania. Przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej Otwocka pan Marian Wójcik przedstawia dzieciom „swoje” miasto. Z dumą podkreśla, że 70 proc. wydatków przeznaczają ono na oświatę i kulturę, że w ostatnich latach wybudowało 10 nowoczesnych szkół „tysiąclatek”. Nic dziwnego. Co piąty mieszkaniec Otwocka chodzi do szkoły. A młodzieży jest tu ponad 8 tys.

Słowa powitania dla tych dzieci, które źle jeszcze mówią po polsku, nie są w pełni zrozumiałe. Dlatego też wychowawczyni **pani Chantal RASSE** — rodowita Polka, nauczycielka z Lille — tłumaczy je na francuski. Przyjechała z dziećmi do Polski już po raz ósmy.

Dzieciaki otrzymują upominki. Jeszcze jakieś przemówienie, podziękowania w radosnym nastroju i dwa krótkie, wzruszające głosy dziewczynek. **EWA MOCEK** z Lille występowała w imieniu kolonii z Soplicowa: „Jesteśmy pewni, że dobrze poznamy Ojczyznę naszych ojców — oświadczyła gospodarzom. — Cieszymy się z tego i dziękujemy za to”. W imieniu „kolonistów” ze Swidra mówi **STASIA ZUCHOWICZ** z Metzu: „Serdecznie dziękujemy. Jest tutaj bardzo ładnie w Swidrze. Chcielibyśmy jeszcze raz tutaj przyjechać”. Nieco twardo wymawiane słowa miodem rozlały się po sercach gospodarzy. A potem dzieci wręczały im kwiaty.

Czas teraz na śpiew i muzykę. Występuje Zespół Estradowy Pracowników Służby Zdrowia ze Swidra „Dospino”. Następnego dnia jedzie on na występy za granicę, ale teraz produkuje się tylko dla dzieci. Jakże podoba się im Jadwiga Baranowska, kiedy śpiewa smutne piosenki. A jakie brawa zbiera Franciszek Sternal w groteskowej polce „Jadziem, panie, na Bielany”. Ale **PATRICK SCHAUFELBERGEN** mówi, że woli big-beat. Ma lat 15 i jest pierwszy raz w Polsce. Kiedy jednak na salę wkracza wojskowa kapela, wraz z wszystkimi dziećmi zaczyna klaskać i krzyżeć wesoło. Żywiolowa radość ogarnia siedzącego obok niego **CHRISTIANA MANON** i **JEAN REMY**. Ci trzej chłopcy pochodzą z Chagondange i nigdy nie byli w Kraju. Jean ma lat 14. Nie mówi po polsku. Kraj zna tylko z książki geograficznej i opowiadań babci. Ona jedyna w rodzinie była Polką.



na Jaworska z Warszawy, Michéle Malinowska ze Stanów Zjednoczonych oraz dziewczynki z Francji z Nordu



Dzieci z zainteresowaniem słuchały przemówień

Poniżej — przyjaciele z kolonii ze Swidra. Od lewej: Krzys Karpiński, Serge Szulczyk i Krzys Zalewski



Niedaleko od chłopców siedzi jedyna w grupie „Amerykanka”, 10-letnia **MICHELE MALINOWSKA** pochodzi z Bethlehem. Mówi tylko po angielsku, ale już otacza ją kółko przyjaciółek. Dzieci mówią tak głośno i radośnie, że je „aż ręce boją”. Nie one pierwsze odkryły zalety porozumiewania się na migi. Za to **DANIĘLA RATAJCZAK** (13) mówi ładną polszczyzną. Pochodzi z Béthune. Jej tata, górnik, jest już na rencie. Daniela, jedynaczka, nigdy się nie nudzi. „Mam dużo koleżanek i cieszę się, że poznam tu nowe dziewczynki”.

W grupie przysiadły trzy przyjaciółki z Libercourt: **JANEKKA JANKOWSKA** (13), **HELENKA ŁUCZAK** (13) i **MARTINE MICHALCZAK** (12). Najlepiej po polsku mówi Helenka. Była już zresztą w Polsce z mamą 4 lata temu u rodziny w Łodzi. W Kraju była też Janeczka. Tylko Martine jest tu pierwszy raz i patrzy na wszystko szeroko otwartymi oczyma.

Dzieci szybko uczą się po polsku. Obcują przecież ze sobą na co dzień koloniści rodem z Francji i Polski. **Jola Honkowicz** z Warszawy mieszka w jednej sypialni z trzema dziewczynkami z Francji, **Zosia Piwowar**, też warszawianka, mówi, że w jej sypialni mieszkają dwie dziewczynki z Polski i sześć z Francji: „Te nasze koleżanki z Francji są — zwierza się — bardzo miłe, wesołe i uprzejme. Wakacje zapowiadają się na medal!”

Kapela wojskowa gra coraz weselej. „Let's Kiss”. Wszystkie dzieciaki biegną na parkiet. Nogi i ręce wybijają wesoły rytm. Twarze zarumienione, promienne. Przy stołach zostali tylko wychowawcy.

Jest wśród nich rodowita Francuzka **p. ODETTE REMY**, śpiewaczka Opery w Metz. Przyjechała do Polski, by spędzić tu wakacje z 15-osobową grupką dziewcząt okręgu Metz. Uczy na koloniach śpiewu. Śpiewu uczą też specjaliści instruktorzy do spraw wychowania kulturalno-oświatowego. Np. **p. Tomasz Skoneczny**. Jest on studentem szkoły muzycznej w Łodzi. Dla swych wychowanków w Swidrze przygotował spory repertuar pieśni ludowych i tańców narodowych. Muzyka i taniec to przecież także cząstka Ojczyzny, którą poznają dzieci.

O sprawność fizyczną wychowanków dba **p. Piotr Statkiewicz**. Nad niewielką, lecz uroczą rzeczką Swidrem (dopływ Wisły) piasek jest miękki, drzewa szumią przyjaźnie. Teren wymarzony dla zabaw dziecięcych. Poranna gimnastyka, wesołe gry i zabawy w sposób niemęczący rozwijają sprawność fizyczną, refleks, sprawiają, że płuca zachłannie chłoną niosące zdrowie żywiczne powietrze.

Dzieci — jak mówią wychowawcy — po okresie aklimatyzacji ruszają teraz na zwiedzanie Kraju. Obie kolonie autokarami zwiedza: Wybrzeże z Gdynią i Gdańskiem, Kraków, Kazimierz, Puławy, Żelazową Wolę, Warszawę... Przyszedł bowiem czas na poznanie Kraju ojców już nie tylko z francuskich podręczników — ale na własne oczy.

HALINA SŁOMIŃSKA



Chantal Rassé tłumaczyła przemówienia na francuski



Ewelinka Mocek z Lille dziękowała za miłe przyjęcie

Poniżej: Stasia Zuchowicz z Metz mówiła o wrażeniach z Polski. Obok niej „ojciec” Otwocka p. Marian Wójcik



Te cztery dziewczynki spędziły wakacje w Soplicowie. Od lewej: Marie-Christine Hałupka, Monique Hałupka, Evelyne Andrzejewska i Catherine Szczurek





Adam KRÓLIKIEWICZ

PIERWSZY RAZ W ŻYCIU NA KONIU

SZYBKIMI KROKAMI nadchodził dzień, w którym nieoczekiwanie stałem się żołnierzem i jak najbardziej niespodziewanie po raz pierwszy w życiu miałem doświadczyć konia.

Na wieść o mobilizujących się we Lwowie ochotniczych niepodległościowych oddziałach — Strzeleckich Drużynach Bartoszo- wych i Sokolich, z radością stanąłem w szere- gach pierwszych oddziałów — początku naszego przyszłego wojska.

Za ostatnie kilkanaście koron nabyłem żołnierski ekwipunek. Ze wzruszeniem i dumą włożyłem strzelecki siwy mundur i czapkę z polskim orzełkiem, tym samym, który zdobi czapki naszego dzisiejszego wojska. Do plecaka włożyłem koc, niewiele bielizny, menażkę i trochę prowiantu na drogę.

Wyposażony jak na tygodniową wycieczkę wyruszyłem 1 sierpnia 1914 roku w towarzystwie mojego starszego brata Tadeusza z oddziałem lwowskich strzelców na wielką wojenną przygodę. Kto mógł wówczas przewidzieć, że potrwa to całe lata.

Następnego dnia, 2 dnia sierpnia, przy- był ze Lwowa kilkunastoosobowy oddział konnego „Sokoła” pod dowództwem inżyniera Marceliego Śniadowskiego. Wśród nich zjawili się też pozostawiony na gospodarstwie jeszcze jeden z moich braci Mieczysław. Postanowiliśmy we trójkę trzymać się razem. I choć nasze jeździeckie kwalifikacje były więcej niż ubogie, prawdę mówiąc żadne, by nas upoważniały do wyboru tak trudnej, specjalnej broni — na razie nikt tego nie zauważył. Sokoli — lwowianie jak my, przekonani, że mają do czynienia z zaawansowanymi jeźdźcami, chcieli wzrosnąć w znaczenie swej siły, chętnie uzupełnili naszą trójkę swój ilościowo niepełny pluton.

Oddział ten wyróżniał się zwartą grupką wojskowej elity, zaopatrzonej w solidne umundurowanie. Sokoli — przyszli ulami ubrani byli przepiślowo, a nawet wytwornie. Każdy posiadał spodnie do konnej jazdy oraz buty z cholewami ozdobne w brzęczące dyskretnie ostrogi. Przy boku błyszcząły im niklowane gardy austriackich oficerskich szabel kawaleryjskich. Tak pięknego bojowego stroju mogła im pozazdrościć niejedna wysoka szarża, chociażby nawet dowódca batalionu szarej strzeleckiej piechoty.

W ten przedziwny sposób objawiło się moje jeździeckie przeznaczenie.

Drżąc z radości, a jednocześnie z emocji i strachu przed pierwszą jazdą, nie mierząc długości strzemion, dzięki poczciwości konia, który pozwolił mi wdrapać się na swój grzbiet — znalazłem się w kulbace wystawnej miękką, skórzaną poduszką. Poczuję się raźniej, choć nie bardzo pewnie. Chwy- ciłem za wodze i powoli, krok za krokiem wydstałem się z gęstwiny na skraj lasu, skąd wśród otwartych pól łagodnie opada- jących ujrzałem w dole białą wstęgę gościńca. Mój rumak, widząc wolną przed sobą przestrzeń, obudził się, nabrał wigoru, przy- spieszył kroku, zaczął mną trząść, wresz- cie zdradliwie kołysząc, biegł już teraz galopem do szosy. Raz po raz traciłem równowagę. W obawie przed upadkiem na zmianę kolejno chwytałem się rozpaczliwie za siodło, wodze i grzywę. Pomagałem sobie

przy tym nogami, kureczowo naciskając na wrażliwe boki konia. Nieszczęsny — nie wiedziałem, że pod wpływem tych nikczem- nych, rekruckich odruchów doprowadziłem mego wybawcę do szału zdenerwowania. Rwał już teraz wyciągniętym galopem środ- kiem szosy, na szczęście świeżym śladem so- kołów uchodzących w stronę miłośnicy roz- łączonej u podnóża góry, nad którą z dale- ka widoczne sterczały ruiny trzech baszt zamczyska.

Pochylony na karku, resztkami sił obej- mując za szyję zacne zwierzę, zdałem się całkowiec na jego łaskę.

Moja pierwsza w życiu jazda zakończyła się nad wyraz szczęśliwie na chęcińskim rynku, na którego twardej bruk z kocich marmurowych łbów zwałem się jak wrek u stóp zgrupowanych tam zdumionych moim wyczynem kolegów sokołów.

Przez jakiś czas nie miałem najmniejszej ochoty próbować kawaleryjskich przyjem- ności. Nie zachęcał mnie też do jazdy pie- kący ból obtartych ud.

Kiedy w roku 1919 na 1920 zacząłem prawdziwie i na nowo uczyć się kawaleryj- skiego rzemiosła oraz prawidłowych zasad jazdy konnej pod kierunkiem wybitnych profesorów tej sztuki — Polaków z byłej armii austriackiej — poznałem wspaniałego konia „Jaśka”. Z nim to właśnie i jego prze- dziwnymi wojennymi losami wiąże się po- czątek mojego jeździeckiego rozwoju i spor- towych osiągnięć.

Skąd się wziął Jasiek? Jakie było jego pochodzenie? W jakim stadzie urodził się i wychował? Jaka była jego przeszłość, nim jako dojrzały, a nawet mocno już podsta- rzały, 15-letni koń trafił do mnie? Te cie- kawie i ważne szczegóły, mające decydujący niemal wpływ na życie i karierę każdego konia wierzchowego, a tym bardziej sporto- wego, przez długi czas nie były mi znane. Dopiero po upływie paru lat od chwili po- siadania Jaśka przypadek zrzucił, iż otrzy- małem na niektóre z tych pytań odpowiedź.

✱

Jesienią 1918 roku w jednym z ocalałych z pożogi wojennej majątków w rejonie Włodawy nad Bugiem, w dworskiej stajni, sta- ły obok siebie dwa niewielkiego wzrostu zgrabne konie. Gniady, smkuły o prawidłow- kych liniach wałach i nieco pulchniejszych kształtów zalotna kasztanka.

Los zrzucił, że w tym właśnie dworze za- trzymał się na postoju jeden z formujących się szwadronów 1 Pułku Szwoleżerów. W owym czasie nasze nowo organizujące się oddziały konne miały duże braki w lu- dziach, a jeszcze większe w koniach. Każdy dowódca musiał je uzupełniać we własnym zakresie i czynił to oczywiście z miejscow- ych zasobów. W tym czasie majątki były jedynym, najlepszym źródłem uzupełnienia stanów jakościowych i ilościowych naszych formujących się licznych oddziałów kon- nych.

Kto zna choć trochę przyzwyczajenia bractwa koniarzy, ich głęboki sentyment do swych wierzchowców — ten wie, że pierw- szą myślą każdego z nich jest zawsze troska o konia. Ona też wiedzie ich nie do salonu,

choćby pełnego pięknych, pociągających ko- biet, lecz najpierw ku stajni. Tu także zgod- nie ze zwyczajem udano się tam z pierwszą wizytą.

Trudno kawalerzyście obojętnie przejść obok jakiegokolwiek konia, a cóż dopiero, gdy wygląd jego zdradza nieprzeciętne wal- lory. Łatwo się domyślić dalszej kolei rze- czy.

Za zgodą właściciela, dziarskiego młodego mężczyzny, wyprowadzono ze stajni gnia- dego, który z miejsca zrobił więcej niż dobre wrażenie, prezentując swe efektowne ruchy. A gdy jeszcze właściciel wyjaśnił, że koń ten jako chory został mu oddany przez ja- kiś oddział austriackiej kawalerii w zamian za zdrowego — los gniadego został przesą- dzony. Migiem znalazło się na wozie tabo- rowym zapasowe siodło, zawsze gotowe dla nowego ochotnika.

Musieli gniady już dawniej służyć w kon- nicy, gdyż poczuwszy na sobie ciężki, żoł- nierski rynsztunek — nie okazał najmniej- szego zdziwienia.



W czasie kiedy siodłano gniadego, we- wnętrzu stajni rozpaczliwie rżała, rwiąc się za swym miłym towarzyszem, kasztanka. Jej żalose rzenie ciężką troską zapadło w tkli- we na tego rodzaju objawy przywiązania szwoleżerskie serca. W głowach pod ama- rantowymi otokami czaiła się nowa myśl. A gdyby tak i drugiego konia...? Bez słów spoglądali wymownie szwoleżerowie na swe- go dowódcę. Jemu też żal się zrobiło kasz- tanki. Gniady gotowy już do marszu rzucił spojrzenie w stronę stajni, lecz choć z lubą kasztanką głęboki go łączył sentyment, nie dał się porwać żalowi, nie rozpaczal jak ona, lecz za nią nie ronił. Strzygąc ruchliwymi uszami, żołnierski już trzymał fason.

Niespokojnym okiem obserwował tę sce- nę właściciel majątku. Myśli kawalerzystów nie były mu obce. Wiedział już co grozi je- go ulubionej klaczy. Zresztą, od chwili zja- wienia się w jego domu prawdziwego pol- skiego oddziału, postanowił z miejsca roz- strzygnąć o swoim i klaczy losie.

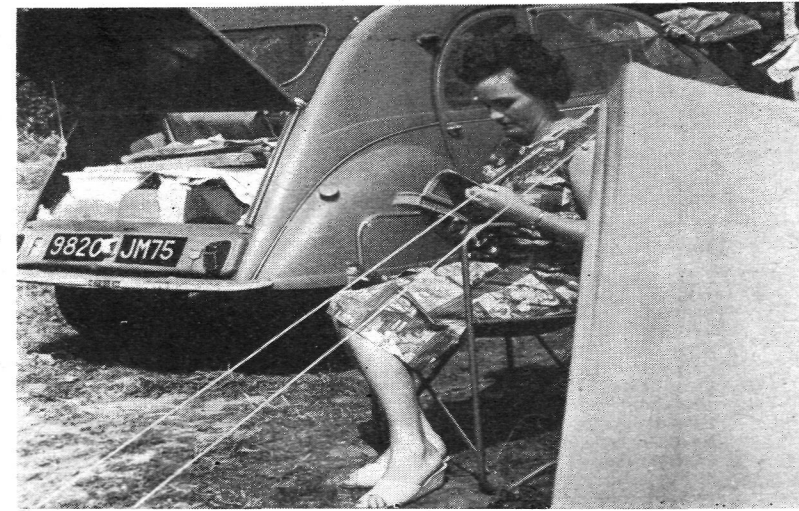
Panie poruczniku — zwrócił się do do- wódcy — wiem, że macie ochotę i na kasz- tankę. Nie będę jej bronił, lecz razem z nią przyjmijcie i mnie do szwadronu.

Wiwat! — byczy chłop — zaśmiały się szwoleżerskie gęby, witając radośnie nowych towarzyszy.

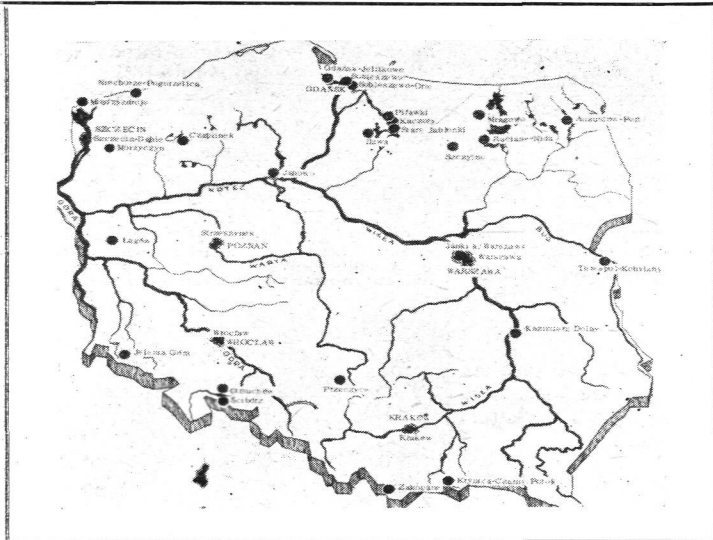
A teraz proszę na strzemiennego — zawo- łał najmłodszy szwoleżer.

I na chrzciny — podchwyciła końska brać. Wykorzystując sposobną chwilę, staropol- skim zwyczajem oblano je sumiennie, nada- jąc nowym koniom imiona: „Jaś” i „Mał- gosia”.

W jednym
z najbliższych
numerów
„Jasiek” i jego przeszłość
Adama Królikiewicza



VACANCES EN PLEIN AIR



LES VACANCES en plein air, que ce soit sous la tente ou dans des „cabanes” de bois, sont de plus en plus populaires. Et surtout elles reviennent beaucoup moins chères que dans les hôtels ou les pensionnats. On peut avancer sans grand risque de se tromper qu'à l'heure actuelle le tourisme de masse, celui qui rapporte le plus, qui est la base de cette industrie née il y a une douzaine d'années, s'appuie sur le campeur ou plus exactement sur les véritables amis de la nature. Les spécialistes se penchant sur la question des vacances sont arrivés à la conclusion que dans ce domaine très particulier ce n'est pas l'habit qui fait le moine. Partout où cela est possible on construit des camps avec eau courante et cuisines où chacun trouve une place lui permettant de se reposer et — si il est en voiture — de repartir quand bon lui semble. Ces camps sont visités tant par les habitants du pays que par bon nombre d'étrangers (entre autres de France) intéressés soit par la beauté du site ou des prix avantageux. En plus des camps où poussent en une journée des campignons multicolores sous lesquels on peut passer la nuit, certains endroits sont organisés de telle manière qu'on peut y passer des journées agréables avec plus de confort. On peut y trouver des maisonnettes en bois ou en pierre ou même des anciens wagons adaptés en restaurants et motels. Et tout cela pour un prix modique. Nous présentons à nos lecteurs une carte des lieux de camping de première catégorie à travers toute la Pologne. Et rappelons que septembre est ici un des mois les plus agréables, surtout en montagne et au bord de la mer.

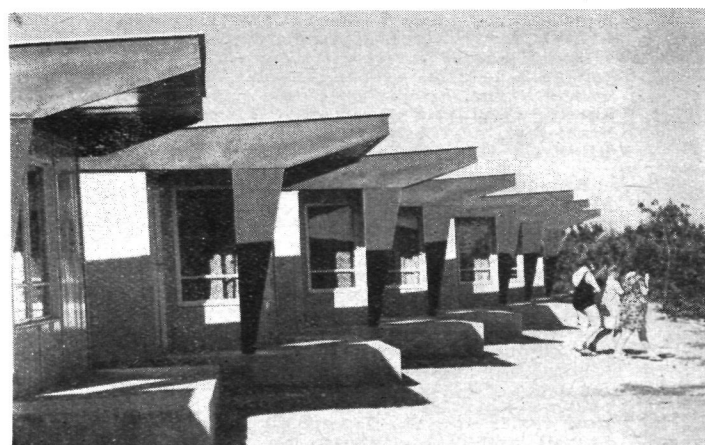


LA JEUNE POLOGNE AU FESTIVAL

Le IX-ème Festival de la Jeunesse et des Etudiants de Sofia a vu la participation d'un groupe de 450 jeunes Polonais représentant tous les milieux de la nouvelle génération de Pologne. De cette manière ont été représentées les organisations de jeunesse, telles que l'Union de la Jeunesse Socialiste, l'Union de la Jeunesse Rurale, l'Association des Etudiants Polonais, l'Union des Eclaireurs Polonais et les jeunes syndiqués. La délégation polonaise a présenté une exposition rétrospective intitulée „Lutte — Enseignement — Travail” consacrée à l'histoire du mouvement progressiste des jeunes en Pologne ainsi qu'une intéressante exposition de dessins d'enfants et d'affiches. D'autre part la délégation de la jeunesse polonaise a organisé la projection d'une série de films de long et court métrage.

Un des buts du Festival, défini dans la déclaration faite à la presse polonaise par Andrzej Zabiński, président de l'Union de la Jeunesse Socialiste, a été largement rempli à Sofia. Andrzej Zabiński a en effet déclaré, quelques semaines avant l'ouverture du Festival, ce qui suit: „Les organisations polonaises de jeunesse entretiennent des contacts, dans le cadre de la coopération internationale, avec de nombreuses organisations de tous les continents, et tout particulièrement avec les organisations des pays socialistes frères et d'Union Soviétique, ainsi qu'avec les organisations progressistes des pays capitalistes. Le IX-ème Festival donnera l'occasion d'élargir ces relations amicales, de chercher de nouvelles formes d'activité et de coopération internationale, d'échanger les expériences. Pendant le Festival la jeunesse polonaise rencontrera des jeunes Vietnamiens qui représentent l'héroïque peuple en lutte pour sa liberté et son indépendance, des jeunes des pays arabes qui luttent contre l'agression et la politique expansionniste des milieux gouvernants d'Israël, des représentants de la jeune génération des pays d'Europe occidentale, soucieux tout comme nous de l'avenir de notre continent, du maintien de la paix en Europe et dans le monde”.

Les fruits du Festival de la Jeunesse et des Etudiants de Sofia, qui une fois de plus a démontré que la paix est le souci numéro un de tous, et surtout des jeunes du monde entier, ont prouvé la justesse et la nécessité de telles rencontres auxquelles la jeunesse polonaise participe et participera, remplissant ainsi son devoir envers sa propre nation et les aspirations de l'humanité toute entière.



NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR

▲ Le 14 juillet dernier est décédé à Varsovie à l'âge de 79 ans le nestor de la médecine sociale polonaise, le professeur Marcin Kasprzak, un des pionniers des recherches dans le domaine de l'hygiène.

▲ Le peintre naïf polonais Nikifor, âgé aujourd'hui de 72 ans, est considéré à travers le monde entier comme un maître du genre. Sa gloire est telle que l'on commence à trouver sur le marché de la peinture plusieurs aquarelles peintes par des faussaires.

▲ Un groupe d'experts de la FAO — Organisation des Nations Unies pour l'Alimentation et

l'Agriculture — a procédé à un échange de vues concernant l'intensification de la production agricole dans les régions montagneuses; cette rencontre, à laquelle participaient des spécialistes de France, Autriche, Yougoslavie, RFA, Suisse et Roumanie, a eu lieu à Nowy Sacz.

▲ L'ensemble folklorique alsacien „Accordina” de Mulhouse a été chaleureusement accueilli à Varsovie au cours de sa tournée en Europe orientale. Un concert, donné en présence de l'Ambassadeur de France en Pologne, a été entièrement retransmis par la TV polonaise.

▲ Jusqu'à la date du 15

juillet dernier, les fonds rassemblés tant en Pologne que parmi les Polonais de l'étranger pour le Centre de l'Enfant à Varsovie ont atteint la somme de 44 millions de zlotys. Une somme importante a été entre autres versée dernièrement par les Polonais de Hongrie.

▲ Czeslaw Paczkowski est bien connu des habitants de Varsovie; depuis 24 ans il passe toutes ses vacances à participer à la reconstruction hier et à l'embellissement aujourd'hui de la capitale polonaise. Depuis plusieurs années M. Paczkowski est conseiller municipal du quartier Ochota de la capitale.

Udział polskiej ekipy narodowej w olimpiadach (2)

W LOS ANGELES I BERLINIE

KOLEJNA, jubileuszowa X Olimpiada w Los Angeles — to duży sukces skromnej ekipy Polski, która zdobyła dwa medale złote, jeden srebrny i cztery brązowe.

Do najcenniejszych i głośniejszych sukcesów polskich należały dwa biegi: najdłuższy (nie licząc maratonu) i najkrótszy. Na dystansie 10 km Janusz **KUSOCIŃSKI** (o którym pisaliśmy w jednym z poprzednich numerów) przełamał hegemonię Finów; wyprzedził aż trzech zawodników Finlandii i zdobył złoty medal. Zwycięstwo to rozbudziło wśród Polonii amerykańskiej szalony entuzjazm. Obsypano Kusocińskiego kwiatami, fetowano długo i wspaniale. Dodać trzeba, że podczas biegu popularny „Kusy” obtarł sobie bardzo boleśnie stopy w nowych pantoflach. Nie mógł z tego powodu stanąć na starcie drugiej konkurencji biegu na 5 km, gdzie zapewne także mógł odnieść zwycięstwo.

Drugi złoty medal wywalczyła urodzona i wychowana w USA 21-letnia **Stasia WALASIEWICZ**. Warto wiedzieć, że niemal w przeddzień Igrzysk, i to rozgrywanych na terytorium amerykańskim, panna Stanisława wybrała obywatelstwo polskie i stanęła na starcie w barwach Polski, ku ogromnej radości licznej Polonii.

Na kolejny złoty medal Polacy mieli czekać aż do roku 1952, ale o tym napiszemy innym razem.

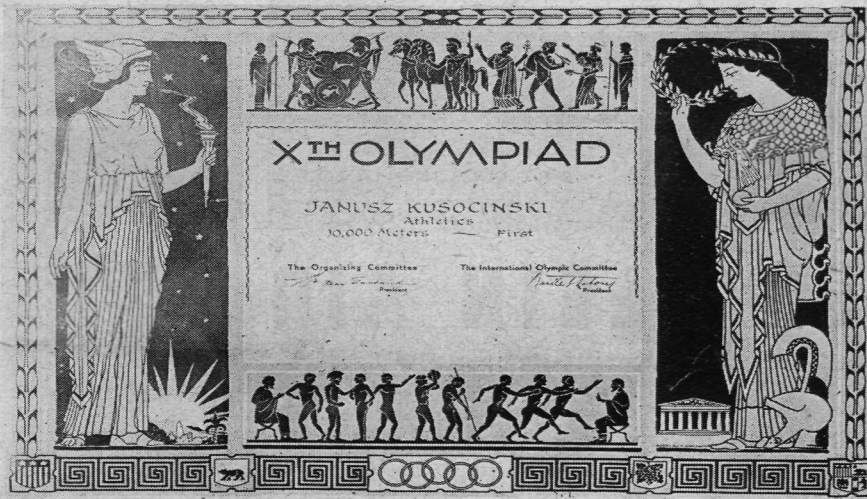
Doskonale spisali się w Los Angeles polscy wioślarze. Srebrny medal zdobyła dwójka ze sternikiem: **Jerzy BRAUN**, **Janusz ŚLAZAK** i **Jerzy SKOLIMOWSKI** (sternik), a brązowe medale — czwórka ze sternikiem: **Edward KOBYLIŃSKI**, **Stanisław URBAN**, **Janusz ŚLAZAK**, **Jerzy BRAUN**



Świetna sprinterka **Stanisława Walasiewiczówna** (z Amerykanką Stephens). Na Olimpiadzie w Los Angeles zdobyła złoty, a na Olimpiadzie w Berlinie srebrny medal w biegu na 100 m



Dyskobolka **Jadwiga Wajsówna** zdobyła dla Polski brązowy medal na Olimpiadzie w Los Angeles, a srebrny medal na Olimpiadzie w Berlinie



Dyplom Janusza Kusocińskiego, który na X Igrzyskach Olimpijskich w Los Angeles w roku 1932 zdobył złoty medal na dystansie 10 000 metrów

i **Jerzy SKOLIMOWSKI** oraz dwójka bez sternika: **Henryk BUDZYŃSKI** i **Janusz MIKOŁAJCZYK**. Dalsze medale brązowe wywalczyli: **Jadwiga WAJSÓWNA** w rzucie dyskiem i drużyna szablistów w składzie: **Tadeusz FRIEDRICH**, **Władysław DOBROWOLSKI**, **Leszek LUBICZ-NYCZ**, **Adam PAPEE** i **Władysław SEGDA**.

W dziele sztuki srebrny medal olimpijski zdobyła malarka **Janina Konarska** za drzeworyt „Narciarze”.

I WRESZCIE OSTATNIA rozegrana przed wojną Olimpiada w Berlinie w roku 1936. W nieprzejawnej atmosferze brunatnej grozy rosnącego w siłę hitleryzmu, wśród butnych i pewnych siebie gospodarzy polska ekipa zanotowała znowu na swoim olimpijskim koncie nowe medale: trzy srebrne i trzy brązowe. Najbiższa szczęścia i złotego medalu była **Jadwiga WAJSÓWNA**, która stoczyła wielki pojedynek z doskonałą Niemką **Mauermayer**. Wajsówna uległa w tej walce, chociaż pobiła rekord Polski (44,69 m), który przetrwał aż 21 lat!

Znowu popisała się wybitnym talentem sprinterskim **Stanisława WALASIEWICZ**. Wywalczyła srebrny medal w biegu na 100 metrów (11,7 sek.) Nie zawiedli jeźdźcy. Srebrny medal zdobyła drużyna we wszechstronnym konkursie ujeżdżania konia w składzie: **Stanisław KAWECKI**, **Seweryn KULESZA** i **Henryk ROYCEWICZ**.

Brązowe medale zdobyli dla Polski: **Maria KWASNIEWSKA** w rzucie oszczepem, **Władysław KARAS** w strzelaniu z karabinku na odległość 50 m i dwójka wioślarzy: **Jerzy USTUPSKI** i **Roger VEREY**. Właśnie Verey przeżył na tej Olimpiadzie wielką tragedię. Był aktualnym mistrzem Europy w jedynekach i faworytem w tej konkurencji i na wodnym torze olimpijskim. I oto w półfinale, wiosłując pewnie i szybko, zaczął nagle odczuwać silne bóle żołądka, które doprowadziły do chwilowego omdlenia. Stracił wielką szansę. Następnego dnia wraz z **Ustupskim** zdobył brązowy medal.

Nieoczekiwanie wielką formą błysnęła polska drużyna piłki nożnej. W pierwszym meczu turnieju Polacy pokonali renomowanych Węgrów 3:0 (biorąc tym samym rewanż za wysoką przegraną 5:0 podczas Igrzysk w 1924 roku w Paryżu). Jeszcze większą sensacją było pokonanie przez Polaków piłkarzy angielskich 5:4. W półfinale wygrana z Austrią 4:2. W wyniku regulaminowych niedopatrzeń podczas meczu Austria — Peru egzotyczni piłkarze wycofali się na znak protestu z turnieju i zarządcono... powtórzenie meczu Polska-Austria. Polacy przegrali tym razem 3:1 i stracili szansę na medal. Zajęli czwarte miejsce.

I znowu w dziele sztuki Polacy zanotowali duży sukces. Srebrny medal przyznano rzeźbiarzowi **Józefowi Klukowskiemu**, a brązowy medal w dziele

literatury **Janowi Paradowskiemu** za głośną powieść „Dysk Olimpijski”, a w malarstwie **Stanisławowi Ostoj-Chrostowskiemu**.

☆

Na czterech olimpiadach od 1924 do 1936 roku Polacy zdobyli 20 medali w dyscyplinach sportowych i 7 w olimpijskich turniejach sztuki.

(Starty olimpijskie Polaków na pięciu powojennych olimpiadach opisujemy w następnym numerach).

Notatnik sportowca

LEKKA ATLETYKA

BRUAY-en-ARTOIS. Henryk Warczygiowa będzie bronić barw juniorów francuskich w rzucie młotem w spotkaniu z juniorami radzieckimi. Wiadomość wywołała ogólną radość wśród sportowców USB. W zawodach eliminacyjnych na stadionie Charlety w Paryżu wygrał eliminację przed kolegą klubowym **Accambray**. W tym spotkaniu **Hałyszek z Oignies** zajął czwarte miejsce w trójskoku. Wynik Warczygiowy — 62,94 m.



Skoki na wodzie — nowy sport

◆ Najmłodszą dyscypliną sportu w Polsce są narty wodne. Ponieważ nie brakuje w Kraju jezior i wód, sport ten rozwija się bardzo szybko. Oprócz Jezior Mazurskich, głównymi ośrodkami, w których jeździ się i skacze na nartach wodnych, są: Zalew Zegrzyński pod Warszawą, Jezioro Głębokkie koło Szczecina i Jezioro Rożnowskie w Krakowskim.

◆ Podczas ostatnich mistrzostw Polski w skokach na nartach wodnych okazało się, że coraz więcej garnie się do tego sportu młodzież, głównie znad Jezior Augustowskich i Mazurskich. Młodzi skaczą dużo odważniej i lepiej niż ich starsi koledzy. Nic dziwnego, że w kategorii juniorów uzyskano lepsze odległości i większą liczbę punktów za styl niż w gronie seniorów.

◆ W konkurencji mężczyzn zwyciężył **Bielawski z Augustowa**, który ustanowił nowy rekord Polski (29,80 metra). Wśród kobiet triumfowała **Noarniakowska z Warszawy**. Wykonała ona skok długości 16 metrów.

ŻEGLARSKIE MISTRZOSTWA W GIŻYCKU

Piękny ośrodek sportów wodnych na jeziorze Niegocin w Giżycku na Mazurach stał się widownią żeglarskich mistrzostw świata w młodzieżowej klasie **Cadet** (zawodnicy do lat 17). Podczas zawodów rozgrywanych w dniach od 11 do 18 sierpnia rywalizowało 120 załóg z dziewięciu krajów, m.in. Anglii, Belgii, Kanady, ZSRR.

Regaty w klasie **Cadet** są bardzo popularne w Polsce i mają już wielu zwolenników. Catety są łodziami dwuosobowymi, jednostkami stosunkowo prostymi w konstrukcji i tanimi. Właśnie w tej klasie łodzi żaglowych Polacy odnieśli ostatnio kilka cennych sukcesów. Przed dwoma laty pierwsze w historii polskiego żeglarstwa mistrzostwo świata i złoty medal zdobył 17-letni **Błażej Wyszowski z Olsztyna** ze swoim młodszym kolegą. W rok później mistrzostwo świata wywalczył na zawodach w Anglii młody warszawianin **Zbigniew Kania**.

Ich starsi koledzy również odnieśli kilka zwycięstw. **Andrzej Rymkiewicz** wywalczył dwa lata temu szóste miejsce na mistrzostwach Europy w Austrii, **Andrzej Zawieja** zajął miejsce w pierwszej dziesiątce najlepszych żeglarzy podczas mistrzostw Szwecji i wywalczył prawo startu na Olimpiadzie w Meksyku. Podczas tegorocznych regat w Czechosłowacji polskie załogi wywalczyły trzy pierwsze miejsca. Warto wspomnieć, że kilka lat temu **Polak Perlicki** podczas zawodów pełnomorskich jachtów w Niemieckiej Republice Federalnej pokonał rutynowanych zawodników niemieckich.



Polski Związek Żeglarski zrzesza obecnie ponad 45 tysięcy członków, więcej niż Polski Związek Lekkiej Atletyki. Związek posiada 1500 jachtów klasy **Cadet**.

Dwóch lub trzech polskich żeglarzy zostanie zapewne włączonych do ekipy olimpijskiej. Byłby to ich pierwszy start na Olimpiadzie od 1936 roku. Życzymy im tego z całego serca.



Podczas przyjęcia w ogrodzie Ambasady PRL w stolicy Francji. Licznie przybyły wybitne osobistości świata naukowego, dyplomatycznego i kulturalnego

TOAST DLA POLSKI

TRADYCYJNYM zwyczajem z okazji święta narodowego Polski 22 Lipca odbyło się we Francji szereg przyjęć w placówkach polskich; prasa, radio i telewizja odnotowały ten uroczysty dla Polski dzień. Duże przyjęcia, na które przybyły liczne osobistości francuskie, przyjaciele Polski i przedstawiciele Polonii francuskiej, odbyły się w Ambasadzie PRL w Paryżu, w Konsulacie Generalnym PRL w Paryżu, w konsulatach generalnych w Lille i Lyonie oraz innych miejscowościach w tych okręgach konsularnych.

Przyjęcia te były serdecznymi spotkaniami, na których wznoszono toasty za pomyślność i dalsze sukcesy Polski oraz przyjaźń polsko-francuską.



Ambasador Jan Druto wraz z małżonką witają przybyłego na przyjęcie ministra pełnomocnego, dyrektora wydziału kultury Ministerstwa Spraw Zagranicznych Francji p. J. Basdevant



W dniu święta narodowego przybył do Ambasady PRL w Paryżu nuncjusz papieski monsignore Paul Bertoli



Podczas rozmowy na przyjęciu w Ambasadzie PRL. Od lewej: prof. Vedel. Sekretarz Generalny Komitetu Centralnego FPK Waldeck Rochet (po środku) oraz pisarz p. Tournoux (obok po prawej)



Z lewej: powitanie przez ambasadora p. Jana Druto wraz z małżonką rektora sławnej paryskiej Sorbony prof. Jean Roche z małżonką



Obok z lewej: przebywający w Paryżu na rozmowach wietnamsko-amerykańskich szef misji wietnamskiej p. Mai Van-Bo z małżonką

Rozrywki umysłowe

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14
15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28
29	30	31	32	33	34	35	36	37	38	39	40	41	42
43	44	45	46	47	48	49	50	51	52	53	54	55	56
57	58	59	60	61	62	63	64	65	66	67	68	69	70
71	72	73	74	75	76	77	78	79	80	81	82	83	84
85	86	87	88	89	90	91	92	93	94	95	96	97	98
99	100	101	102	103	104	105	106	107	108	109	110	111	112
113	114	115	116	117	118	119	120	121	122	123	124	125	126
127	128	129	130	131	132	133	134	135	136	137	138	139	140

SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 28 wyrazów w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i podstawić je na miejsce liczb zamieszczonych obok, których ilość odpowiada ilości liter w każdym z wyrazów. Następnie do krótkich rysunków oznaczonych liczbami od 1 do 128 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery, czytane poziomymi wierszami dadzą hasło zadania.

KLUCZ POMOCNICZY:

- 84 — 73 — 14 — 63 — 39 — 8 — 15 = fotografia,
- 111 — 21 — 68 — 61 = mąż córki,
- 101 — 119 — 54 — 17 = brzask, wczesny poranek,
- 123 — 105 — 106 — 13 = plecionka do łowienia ryb,
- 20 — 4 — 83 — 10 — 92 = szumią na górszczyźnie,
- 117 — 118 — 121 = wada wzroku, krzywe spojrzenie,
- 16 — 30 — 110 — 41 — 34 = ubiór ludowy lub narciarski,
- 114 — 116 — 113 = organ wymiaru sprawiedliwości,
- 53 — 37 — 125 = zabawka dziecinna, fryga, cyga,
- 3 — 2 — 22 — 29 — 19 = odprowadza wodę z dachu,
- 1 — 75 — 35 — 96 = sumiaste pod nosem,
- 7 — 24 — 18 — 65 — 26 — 64 — 47 = fabryka monet,
- 109 — 28 — 59 = małe zwierzę pokryte kolcami,
- 120 — 115 — 127 — 5 — 122 — 23 = wierzchołek góry,
- 71 — 49 — 79 — 93 — 11 = czasem chce być mędrze od kury,
- 102 — 126 — 25 — 103 — 112 = kwiat niewinności,
- 12 — 97 — 32 — 33 — 27 = ślad przewleczonej nici w szwie,

- 50 — 9 — 87 = miesiąc słowików i zakochanych,
- 128 — 55 — 104 — 31 — 58 = farba do brwi i rzęs,
- 98 — 60 — 48 — 72 — 80 — 36 = dawna moneta austriacka,
- 46 — 85 — 45 — 99 — 70 = oględziny na miejscu przestępstwa
- 42 — 6 — 38 = najstarsza karta, inaczej as,
- 107 — 100 — 124 — 67 — 44 = waga brutto minus tara,
- 40 — 52 — 51 — 69 — 86 = do przenoszenia rannych,
- 57 — 82 — 74 — 77 — 78 = naczynie do domowej kąpieli,
- 76 — 56 — 43 — 94 = danie obiadowe w warze,
- 88 — 81 — 62 — 66 — 95 = znaczek zastępujący pieniądź, żeton,
- 90 — 89 — 108 — 91 = przełożony klasztoru.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE

Rozwiązanie eliminatki z nr 30

SZCZEROŚĆ JEST SERCEM PRZYJAŹNI, KTÓRE GDY NIE UDERZA, PRZYJAŹN NIE ŻYJE.
(Eliza Orzeszkowa)
ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) beton, 2) chłód, 3) pudło, 4) flaga, 5) szyfr, 6) opoka, 7) dresy, 8) bąble, 9) zamęt, 10) rumak, 11) astma, 12) etola, 13) tupet, 14) irysy, 15) uroda.

Rozwiązanie logogryfu z przysłowiem z nr 30

POKORA MURY ŁAMIE.
ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) krupier, 2) kinoman, 3) konkury, 4) konował, 5) kwartał, 6) kabanos, 7) kajmany, 8) kolumna, 9) kaprysy, 10) krzyżyk, 11) kielbie, 12) kolacja, 13) karmnik, 14) kariera, 15) kolejka.

RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

◀ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ▶
LENG — PICARD ET C-IE

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

ODZIEŻ GEORGES PAUL

ZAWSZE NAJLEPSZY WYBÓR — GATUNEK ZAWSZE NAJNIŻSZE CENY
5, rue du Quesnoy, 5
VALENCIENNES
St. AMAND — CONDE s/ESCAUT — BRUAY-en-ARTOIS
MAUBEUGE — LE QUESNOY

B. DOWOJNA-BIENAIME

TEUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU
Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji
23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

GRUNT TO SPOKÓJ

Aby uwolnić się od mamy, która zadreżczała go swą troską w okresie egzaminów wstępnych na wyższą uczelnię, Zdzisław S. z Chorzowa w tajemnicy przed rodziną zamieszkał w altance ogrodu przygodnie poznanego emeryta. Kiedy po pomyślnie zdany egzaminie wrócił uradowany w rodzinne progi, zdenerwowana matka rzuciła w niego żelazkiem. Rzut nieśety był celny: chłopak uderzony w skroń stracił przytomność. W sekundę później nieprzytomna osunęła się na podłogę także jego matka. Pomoc pogotowia była tak skuteczna, że w kilka godzin później uszczęśliwiona i już spokojna mama gościła u siebie kolegów obandażowanego syna.

Tygodnik Polski

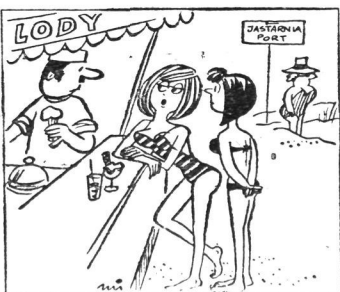
LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris
34/7 rue Chauteur-Lodelinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique
Cena prenumeraty:
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.
kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.

Président Directeur Général: Danuta JAGOSZEWSKI Bienaimé

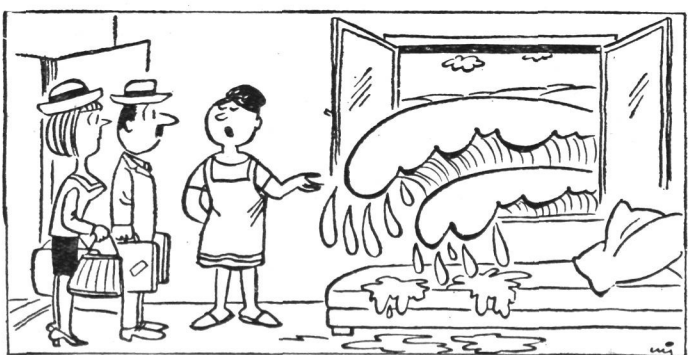
IMPRIMERIE Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3



— Nigdy pani nie zgadnie, kto to!
— My się jeszcze w ogóle nie znamy!
— Vous ne devinez jamais qui est-ce!
— Nous ne nous connaissons pas!



— Czy pan może pamiętać, jak się nazywał ten brunet, w którym zeszłego lata byłam zakochana do szaleństwa?
— Peut-être que vous, Monsieur, vous vous souvenez du nom de ce beau brun que j'ai aimé l'année dernière à la folie?



— a... jak jest trochę większa fala, to muszą państwo zamykać okno!
— A marée haute il est préférable de fermer les fenêtres!

SPRZĘT UŻYTRU DOMOWEGO

VINCOURT 20% CEN

- ◆ Aparaty elektryczne
- ◆ Radiodbiorniki
- ◆ Telewizory (najlepszy odbiór) „Hi-Fi”

OSZCZĘDNOŚĆ — PEWNOŚĆ

Wszystkie najlepsze marki po najniższej cenie

IP 7, rue de la Cuve d'Or
VINCOURT MENAGER

D O U A I

122, Place d'Armes
VINCOURT ELECTRONIQUE

„VENUS” nie pojechał

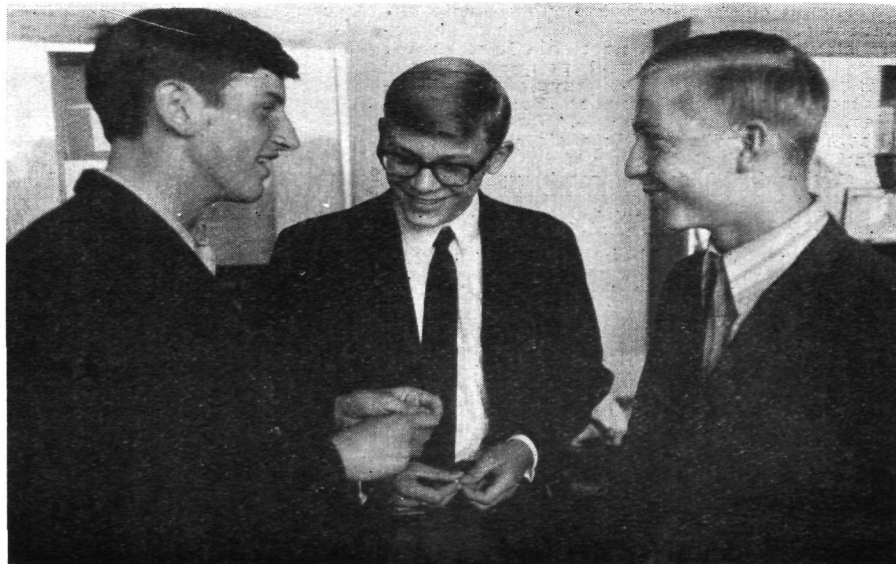


„PRZYJAŹŃ francusko-polska nie jest frazesem” — tak zatytułował obszerną wiadomość, ilustrowaną dwoma dużymi zdjęciami, popularny dziennik francuski „La Voix du Nord”, informując o wyjeździe dzieci z Francji na kolonie do Polski. Równocześnie pokazano przyłot do Francji dużej grupy harcerek i harcerzy polskich ze Śląska na wakacje do Francji.

Część młodzieży, po wypoczynku w Polsce, powróciła już od Francji. Dzielą się teraz wrażeniami, o których i my w „Tygodniku Polskim” napiszemy. Tymczasem kilka zdjęć uczestników tegorocznych podróży do Polski z dep. Pas-de-Calais i Nordu. Jest tu również zdjęcie Jean-Luca Gondka z Arras, wraz z jego ulubionym psem „Venus”, który nie pojechał do Polski.

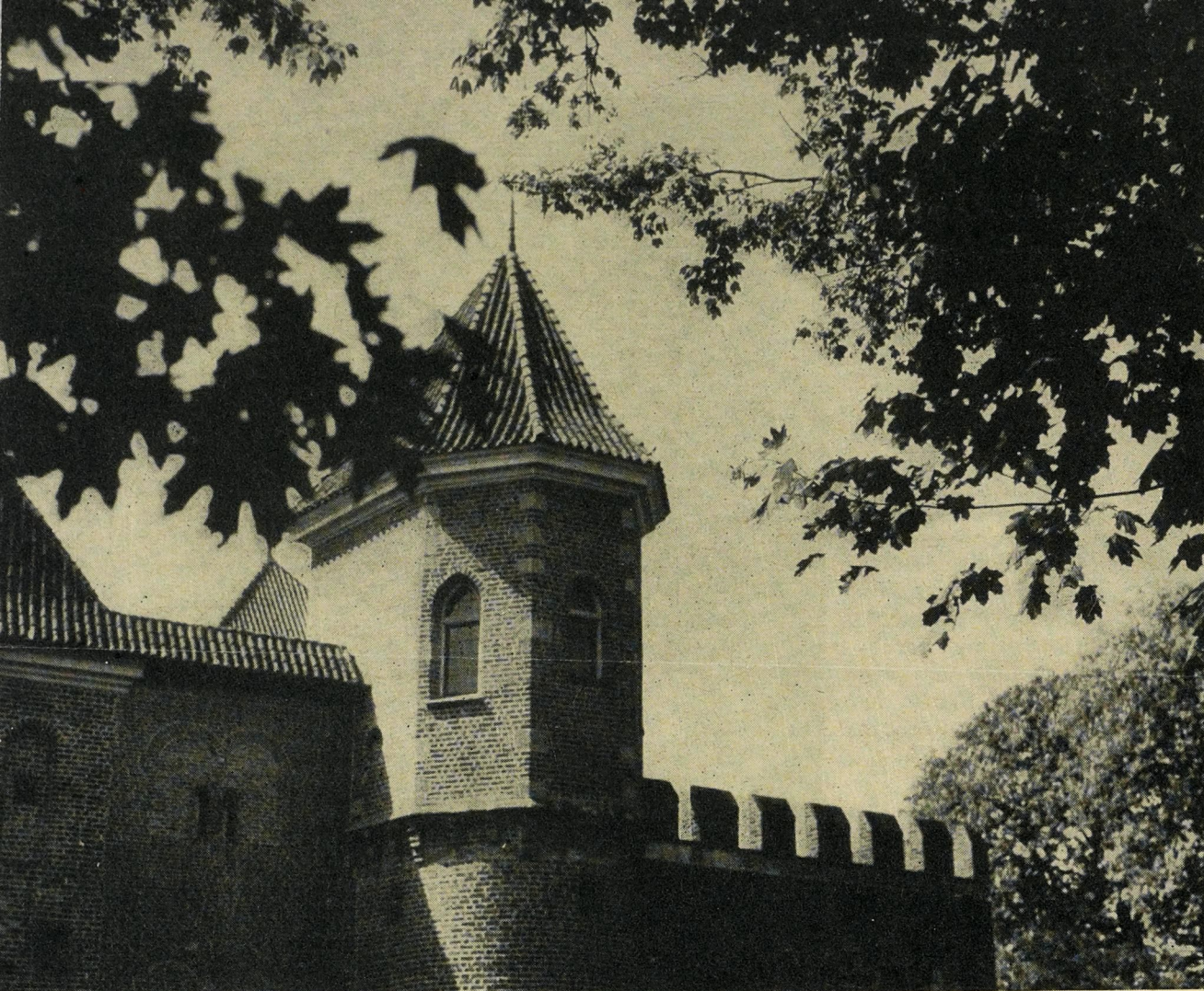


P. Marian Jarmuzek, tatuś Dany, fotografuje załogę polskiego samolotu. Poniżej: Christine Martyn, która była po raz pierwszy na kolonii w Łodzi



Jean Bratek, Georges Wojcieszak i Jean-Pierre Lepionka byli pod Poznaniem. Poniżej: Claudine Kamp i Danielle Siwek spędziły wakacje w Kraju, w Łodzi





Le château que vous voyez sur cette photo a été construit au XV-ème siècle par l'archevêque Władysław Oporowski pour son frère Piotr. Il devint plus tard la propriété du roi de Pologne Stanisław August qui en fit cadeau à son confiseur italien Thomas Orsetti. Grâce à ce dernier la château d'Oporów, dans le district de Kutno, a gardé toute sa fraîcheur et paraît aujourd'hui âgé d'à peine quelques dizaines d'années et pourtant il a plus de 500 ans. Orsetti l'a remis à neuf, ce qui a permis après la guerre de transformer le château en un musée où sont rassemblés dans plusieurs salles des intérieurs des époques dévolues. Oporów était jusqu'à la fin du XVIII-ème siècle un village avec privilèges royaux. Aujourd'hui ce n'est plus qu'un village envahi l'été par les touristes qui viennent admirer un des rares joyaux du gothique dans cette région de Pologne.

TEN piękny, gotycko-renesansowy zamek, pochodzący z XV wieku, znajduje się w Oporowie, w pow. Kutno. (Najbliższa stacja kolejowa w Żychlinie, 6 km na pld. wsch. od Oporowa, na linii Łowicz-Kutno). Zbudował go w 1453 roku arcybiskup Władysław Oporowski dla swego brata Piotra Oporowskiego. Otoczony pięknym parkiem zamek ma ciekawą historię.

W XVIII w. król Stanisław August podarował tę jednopiętrową z czworobocznym dziedzińcem budowlę Tomaszowi Orsetti, swemu nadwornemu cukiernikowi, który ponownie odrestaurował zamek. Zachowany w bardzo dobrym stanie nie wygląda na swoje lata. Zamek składa się z dwóch skrzydeł połączonych pod kątem prostym. Są tu dwie trzypiętrowe baszty, połączone murem obronnym. Zamek otoczony jest fosą napełnioną wodą. Na piętrze południowego skrzydła znajduje się przedzielona filarami sala, której ściany ozdobione są pięknymi stiukami. W salach zamkowych mieści się Muzeum wnętrz. Reprezentowane są tu zbiory od końca XV do XX wieku.

Ten królewski dar dla cukiernika należy do nielicznych w środkowej Polsce zabytkowych budowli z epoki gotyku.

Sam Oporów był niegdyś miastem. Pierwsza wzmianka o tej miejscowości pochodzi z roku 1363. Później Oporów utracił prawa miejskie, bowiem w 1775 r. istniała tu już tylko wieś parafialna. Dziś Oporów jest wsią. Mimo to dar królewski dla cukiernika nadal przyciąga lubujących się w pięknie turystów.

Zdjęcia: Lech CHAREWICZ

KRÓLEWSKI DAR

